

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spółk. kwart. 5 marek.

LATO I DZIECI.



Chwytajmy chwilę, gdy nadchodzi, nie gońmy jej, gdy znika.

Shakspear.

Lato a zima — to tak ogromna różnica w przyrodzie, iż zawsze są przeciwstawiane sobie, jako przeciwne bieguny, jako odmienne światy.

I warunki życia ludzkiego podlegają zmianie stanowczej, zależnej od pory roku. Inne bywają dla jednych przyjemności wtedy, inne prace stają przed drugimi. Inne troski snują się około jednych, inne mozoły stawają w obec innych. Lecz mało może rozważają wychowawcy i opiekunowie, czem w wychowaniu są takie odmienne pory roku i jaki jest wpływ przyrody na rozwój wrażeń i uczuć u dzieci.

Ogólnie przyjętem jest to przeswiadczenie, iż w zimie dzieci więcej się uczą, stają się grzeczniejsze i posłuszniejsze, a w lecie tracą chęć do nauki, pragną tylko rozrywki, stają się nieuważne i nieposłuszne, wielu wad dostają, z którymi potrzeba walczyć.

W pobieżnym traktowaniu sprawy, zdaje się, że jest tak istotnie. Są rodzice, którzy aż nazbyt często powtarzają, iż dzieci w lecie są zawsze gorsze i kłopotu z nimi więcej, że zima pomaga wychowaniu, że zamknięte w mieszkaniu dzieci dają się łatwiej prowadzić i kierować sobą, jak wtedy, gdy używają swobody.

Zdania takie dowodzą aż nazbyt dobrze, jak mało psychologów jest wśród rodziców. To, co jest gorszem dla dziecka i u dziecka, to nie wgłębieni w dusze młode, ludzie uważają za cnotę i lepszą stronę charakteru, a czynią dlatego, iż nie umieją zrozumieć tych

wszystkich drgnień, jakimi młode życie rozwija się, kształci i wyrabia.

Lato dla dzieci jest tem samym, co i dla przyrody. Jest to czas słońca, ciepła, wesoła, kwiatów, pieśni, rozkoszy, pora szczęścia i rozkwitu, życie w całej pełni snute i odczute, życie nie czyniące krzywdy młodości i jej prawom.

Dzieci w lecie nie chcą siedzieć tak wpośennie przy ciasnym stole, jak to w zimie czynią. One nie chcą bawić się drewnianymi zabawkami, malowanymi obrazkami i porcelanowymi figurkami. Więc idą do łączek wtedy, gdy jeszcze od łąk słyhać gwar żabek na sejm zebranych, od lasu odzywa się śpiew ptasząt, od gór dzwoni echo fujarki pastuszej, a z ogródka rozlewa się woń ziół i kwiatów. O!... dzieci w lecie nie uważają na modne, strojne ubranka z falbanami lub haftami, bo dla nich ten brzeg piaseczysty magnesem niezmiernym, a woda potoku szczęściem największym, więc babrzą się i brudzą, chlapią i drą sukienki, nad którymi w domu lament i gniew nie mały.

Mama się gniewa, babcia gdera, bona lub nauczycielka oburza się, lecz to wszystko na darmo. Dzieci w lecie są straszne, okropne, złe i niegrzeczne, lecz nie i nikt nie pomoże, takimi zawsze będą, aż chyba wszystkie skarby młodości miną i przyjdzie życie poważne, stateczne, spokojne. Prawdziwa zima życia i wtedy wszystkich utrapień młodości nie będzie.

Nie jeden raz mama, ciocia, babcia, madama wołają ze skargą:

— Co się z temi dziećmi stało?!... W zimie w mieście były dobre, posłuszne, grzeczne, ciepłiwe, rozważne, teraz są okropne, nie do wytrzymania!!

Biedne dzieci, których wychowawcy tak myślą i mówią! Ileż one odbiorą kar i namiętności, ileż razy przepraszać będą musiały,

ileż razy zaleją się łzami, nie wiedząc za co i czemu...

A ci, co karzą dzieci — niestety, także nie wiedzą, za co i czemu...

— „Miej serce dziecinne, — powiada Trentowski, — a będziesz rządził sercem dzieci.“

— Nie inaczej! Potrzeba mieć serce zdolne odczuć i zrozumieć wszystkie drgnienia serc dziecięcych, a wtedy kierunek niemi będzie łatwy.

Potrzeba też zrozumieć i odczuć to, co w lecie dzieci wyprowadza z spokojnej równowagi, co je porywa i unosi, co nęci i bawi, co z godziny czyni tydzień, z dnia rok prawie, a wtedy nie będzie się powiadało, iż dzieci są gorsze, lecz powie się ze spokojem psychologa:

— Nasze dzieci są w lecie szczęśliwsze!...

— Co za ogromna różnica!...

— Szczęście, czy zło?

Niestety!... Bez znajomości dusz młodych o omyłkę tak łatwo!

Przypatrzmy się obrazkowi takiemu:

Z miasta, z ciasnego mieszkania, z życia monotonna plecionego, jak w zegarku, ciągle jednemi i temi samemi godzinami, znajduje się dziecko nagle na wsi.

Zamiast ciasnych ulic kamiennych, dokoła zielona, rozległa przestrzeń. Zamiast mroku, dymu i kurzu miasta, tu światłość słoneczna, rosa wilgotna i swoboda wielka, jak morze szeroka... Miejęć serce dziecinne i zrozumieć, ile w niem się budzi wrażeń, pragnień, zachwyty, uniesień i — pomysłów dotychczas nie zbudzonych.

Wołają na obiad pół godziny, trzy kwadransy, dziecko nie przychodzi.

— Zgroza!... Co za nieobyczajność, jakie nieposłuszeństwo!... Za karę nie wyjdzie już dziś nigdzie.

A serce dziecka tłucze się w bólu i szepce nieśmiało:

— Budowaliśmy razem tamę, aby potok zatrzymać w biegu. Znosiliśmy wszyscy razem kamienie, piasek, sypali coraz raźniej, woda szła górą...

Czy to złe dziecko winno temu, iż nie mogło potoku wstrzymać w biegu? Czy ta godzina opóźnienia na obiad przyniosła szkodę równą korzyści temu doświadczeniu, które mu się wpilo w młodą duszę i powiedziało, iż siła wody jest potęgą, niedającą się ujarzmić? Ależ zacni opiekunowie, zrozumieć to raczcie, iż 100, 200 lekcy fizyki waszej miejskiej nie przyniesie tyle korzyści, ile to właśnie doświadczenie dnia dzisiejszego!

Mama gniewa się i karze Marynię za zbrukaną sukienkę, za przemoczone pantofelki i znów powtarza to samo:

— W mieście ubranie szanujesz, w mieście nie niszczysz rzeczy, tu jesteś bardzo niegrzeczna!...

Marynia słysząc takie wymówki, poczyna niepokoić sumienie własne. To, co jej sprawia największą przyjemność, co tysiąc razy więcej cieszy, jak sukienka, koronka, pantofelki, ta swoboda i radość, jakiej nigdy w mieście nie znała, to właśnie jest uważane za zło, przewinę i czyn godny kary...

Więc młoda dusza pyta zupełnie szczerze:

— Albo mama nie wie, co dzieciom miłe, albo cudna wieś z łąką, kwiatami, nie ładną jest i kochać jej nie warto?

Lato dla dzieci wymaga zupełnie innej pedagogiki, jak w zimie. Lato wymaga tego, by jak powiada Mickiewicz:

„... dziecko po świecie
„Biegło jako po łące, znając tylko kwiecie,”

aby kąpało duszę w wrażeniach podniosłych, przyrodę poznawało, jako otwartą najwspanialszą księgę, aby nie miało spętanych myśli przepisami etykiety i niewolą mody, ale ażeby żyło pełnią tych wszystkich wrażeń, uczuć i doświadczeń, jakich nigdy zima w mieście nie przyniesie.

To, co my w zimie podporządkujemy jako miarę grzeczności dzieci, jest właśnie umęczeniem młodej duszy, jest jej chorobliwą apatyą, i nie należy cieszyć się, gdy jako automaty dzieci się poruszają, ale właśnie w porze lata potrzeba śledzić przejawy samodzielności, poznawać indywidualność każdej jednostki. Śmiało rzec może każdy dobry pedagog, iż przez parę miesięcy zimy nie pozna tyle dzieci sobie w opiekę oddanych, ile ich pozna w przeciągu tygodnia w porze wiosny i lata, wtedy, kiedy o duszę młodą tysiąc wrażeń uderza i wywołuje tysiąc objawów charakterystycznych.

Wśród pogody słonecznego upalnego dnia, zgromadzą się nagle chmury ciemne, poczyna huczeć i grzmieć, wichur zjawia się silny. Ileż wtedy wrażeń odnosi młoda dusza dziecka?... Patrzcie na nią uważnie, śledźcie każdy rys twarzy, zrozumiecie, jak się budzi duch i czem pisze swoje sylaby doświadczenia życia...

Z zaniedbaniem obowiązku, pobiegła Stasia „na wieś” do Maciejowej starej!...

Ileż krzyku i gniewu i groźby i kary!...

Ależ tam kaczęta pierwszy raz poszły na wodę, cielątko wybiegło ze stajni i panienska zczzerwieniona ze zmęczenia pomagała Marys-

ce pastuszcze. Poznała ona, ile trudu ma miała pasterka kaczątek, jak się gospodyni o cielątko boi, bo jemu szkodzi, gdy się zbiega, a takie lekcy może lepsze, jak odpisywanie z książki słówek nudnych, zawsze jednych i tych samych.

Kto ma zamiar kształcić dzieci metodą szkolną, książkową, ten niech stara się, ażeby w ciągu zimowych miesięcy plan wyczerpać, a z wiosną i w lecie zostawić dzieciom więcej czasu na naukę nie z książek, lecz z wrażeń przyrody, poznawanie prac ludu, doświadczenie osobiste.

Wrażliwe natury, dusze ogniste, rwące się, palące, serca tkliwe i umysły ciekawe, to nie są „złe dzieci”, jak się powszechnie u nas mówi. To są istoty zdolne, a tym potrzeba przyłożyć dłuto artysty, ażeby z nich wyrzeźbić wielkie jednostki.

Lato w wychowaniu nie jest przeszkodą, lecz owszem wielką pomocnicą, krzywdę zaś ten wyrządza dzieciom, kto karci je i upomina bezustannie za to, iż chcą wyrwać się z uśpienia, etykiety, mody i nudów, bo tem wszystkim dość je zima umęczy.

Każde lato w wychowaniu dzieci jest chwilą nadchodzącej sposobności korzystnej i należy je chwycić, bo potem, kiedyś może za późno będziemy jej szukali.

Szczęśliwe dzieci, które umiano wychowywać w lecie dobrze!...

Jadwiga z Z. S.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Przytulał ją do siebie z czułością i rozmyślał nad tem, co im dwojgu zamać spójność, a choć mu się mnóstwo nowych pytań cisnęło na usta, nie śmiał ich zadawać żonie, czekając, czy ona sama nie odezwie się i nie zacznie zwierzać z dobrej woli, ale Misia milczała, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

Najważniejszą rzecz wiedział już po przeczytaniu powieści.

Obawiała się, przeceniając wrażenie, jakie na nim odkrycie to zrobi, że może wybuchnie, może ją obsypie wyrzutami, może wybadywać będzie podejrzliwie i opacznie wytłumaczy sobie jej stosunek z Julkiem, — a tymczasem on dał jej nowy dowód swojej miłości głębokiej, gorącej, niezachwianej, tulił ją z pieczołowotą w objęciu i okazał się tak wyrozumiałym, tak delikatnym i sprawiedliwym.

— Jaki on dobry!... — myślała, — jaki on niewymownie dobry!

I lżą wdzięczności zwilżyły się jej oczy.

O tem jednym pamiętała w tej chwili, odsuwając całą przeszłość od siebie; zapomniała o Julku, o „Piekło miłości,” o ca-

łym świecie i czuła się tak szczęśliwą w objęciu kochającego męża, że pragnęła, aby ta chwila wieki trwała i nie kończyła się nigdy.

Ale przypadek zdarzył właśnie przeciwnie; we drzwiach niespodzianie stanął służący i przerwał im to ciche sam-na-sam oznajmieniem, że przyszła panna Solówna i pragnie widzieć się z panią.

Nie przypuszczała nawet Justynka, jak nie w porę wybierze się ze swemi odwiedzinami.

Zauważyć jednak musiała przy samem wejściu, po fizyognomii przyjaciółki i jej męża, iż wniosła jakiś rozdzwięk z sobą, którego przyczyny odgadnąć nie potrafiła.

— Czy nie jesteś przypadkiem cierpiącą, Miszetto? dopytywała się skwapliwie z przesadną troskliwością po powitaniu, — jesteś jakaś zmieniona, jakaś taka... jakgdyby ci co dolegało. Ach, mój Boże, może masz jakie zmartwienie!

Podjeźrzliwym wzrokiem, pełnym cichego wyrzutu, spojrzała w stronę Henryka, który cofnął się ku oknu i zbierał rozrzucone numery „Gazety.”

Dostrzegła to, zamilkła nagle, zacięła usta i z wyrazem przerażenia w okragłych oczach, przycisnęła rękę do skroni.

Zdawało jej się, że zrozumiała wszystko.

Była pewną teraz, że weszła na straszną scenę małżeńską, że przed chwilą rozgrywał się tu okropny dramat niewinnej Ofelii i zazdrosnego Otella.

W swojej bujnej wyobraźni dosnuła scenę wręcz przeciwną tej, jaka odbyła się w rzeczywistości między Henrykiem a Misją i za nic w świecie nie byłaby się dała przekonać, iż przed jej nadejściem nie rozlegały się w tym zacisznym saloniku namiętne zgrzyty małżeńskiego tyrana i rozpaczne szlochy jego ofiary ciemzonej.

— O moja ty biedna Miszetto! — jęknęła, rzucając się na szyję przyjaciółce i obsypując ją gorącymi pocałunkami z takim współczuciem, jakgdyby najgłębiej przeświadczoną była o jej cierpieniach i krzywdzie doznanej.

Misia instynktownie cofnęła się przed tym wybuchem niezrozumiałej czułości, spoglądając ze zdziwieniem na egzaltowaną dziewczynę, która ściskając ją gwałtownie i całując, pomimo oporu, szeptała tajemniczo:

— Wiem już wiem!... cicho, nic mi nie mów!... to okropne!

Henryk, nie domyślając się powodów tej przesadnej sceny, wysunął się na chwilę do przyległego pokoju, unosząc z sobą pozbierane numery „Gazety” z powieścią Julka, a gdy wszedł powtórnie, zastał Solównę siedzącą sztywnie, z wypiekami na twarzy, z oczyma spuszczone w ziemię, z miną nachmurzoną i melancholijną.

Unikała widocznie jego spojrzenia i z głęboką urazą odwracała się od niego, wymijając odpowiedzi na zapytania, które jej z grzeczności zadawał, dla podtrzymania urywającej się co chwila rozmowy.

Miała do niego żal z powodu urojonej krzywdy, wyrządzonej tej anielskiej, ubóztwianej Miszette, która tak po bohatersku umiała — w jej przekonaniu — panować nad swemi uczuciami i nie zdradziła się ani je-

dnym wyrazem ze strasznej burzy, która wrzała w jej sercu.

— O, żebyś pan wiedział, jak ja pana nienawidzę za to, coś uczynił! — mówiła sobie w duszy, i nie wiele brakowało, aby mu tego głośno nie powiedziała, rzucając z pod oka jadownicę spojrzenia na mniemanego tyrana z układną miną. Trudno jej było wysiedzieć na miejscu a nie chciała odejść z obawy o przyjaciółkę, którą swoim przyściem uratowała może od śmierci.

— On ją teraz zamęczy swoją zazdrością! — myślała, — brutal!... zdaje mu się, że niedostrzegłam łez w oczach tej nieszczęśliwej Miszety!...

V.

Mijały dni jeden po drugim.

Na pozór nic się nie zmieniło w stosunku obojga małżonków, a jednak jakiś cień, jakaś nieuchwytna, ledwie dostrzegalna mgła wypełniała atmosferę domu młodych Tanieckich.

Codziennie o południu służący przynosił od starszej pani świeży numer „Gazety porannej“, którą mamą Dobrojewską odstępowała po przeczytaniu swej ukochanej Misi; niekiedy nierozważnie zakreślała jakiś ustęp, godniejszy w jej przekonaniu uwagi lub zapisywała marginesy dziennika pojedynczymi wyrazami, stawiając po kilka wykrzykników, albo znaków zapytania.

Nie przyszło jej nawet do głowy, że powieść z temi adnotacjami dostaje się także do rąk zięcia i że wzbudzić w nim może niepożądane refleksje, pogarszając i tak z natury swej drażliwą sytuację.

Z początku próbowali odczytywać dalsze ciągi powieści razem przy śniadaniu, aby sobie dać dowód, że nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do całej tej sprawy; ale Misi często głos się załamywał przy czytaniu i żywe rumieńce występowały na twarzy.

Doznawała uczucia przykrego zakłopotania, mieszała się i nie umiała ukryć tego.

Nie lepiej udawało się to Henrykowi, chociaż próbował zachować obojętność i swobodę człowieka wyrozumiałego na literacką niedyskrecję swego rywala.

— No, zobaczymy, czem nas dzisiaj ucętuje twój autor! — mawiał z przybranym uśmiechem, rozwijając numer „Gazety“, ale w uśmiechu tym i głosie było coś sztucznego, nieszczerzego, coś, co zaprzeczało rzeczywistości stanowi jego duszy.

Misia udawała, że słucha tylko z grzeczności, bez wielkiego zajęcia i wpatrywała się w desenie obrusa na stole, albo toczyła gałki z chleba drżącymi paluszkami, nie śmiejąc podnieść oczu na męża.

Zdarzały się chwile dziwnie przykre i kłopotliwe, gdy Henryk odczytywał ustępy, odnoszące się do miłości Marycza ku ubóztwianej Ance, albo rozmowy na ten temat prowadzone pomiędzy nimi w powieści.

Głos jego drżał i nabierał jakiejś cierpkiej ironii, gdy powtarzał słowa bohatera:

— Wszak wiesz, że cię kocham i kochać będę zawsze, nawet gdy zostaniesz żoną innego! Możesz pogardzić mojem uczuciem, możesz nie wierzyć mu, mimo to odepchnię-

te serce moje, jak pies skopany lecz wierny, włóczyć się będzie za tobą. Po coś pozwoliła mu położyć się u Twoich nóg?...

Któregoś dnia nie mógł dłużej już przewyciężyć się i zapanować nad sobą, gdy natrafił na scenę, w której Jerzy rozmawiał z Anną o jej przyszłym małżeństwie i układał toast, jaki wygłosi przy uczcie weselnej.

Było w tym toaście tyle bolesnego szderstwa, tyle rozpaczliwej rezygnacji, że Henrykowi wargi drętwiały przy czytaniu; musiał przerwać i odłożyć dziennik ze słowami:

— No, i tam dalej!... resztę przeczytasz sobie sama, jeśli będziesz ciekawa.

Wstał i hamując widoczne wzburzenie, chciał odejść od stołu, ale pochwyciła go za rękę i przytrzymała, spojrzawszy mu w oczy z takim współczuciem i tak boleśnie, jakby powiedzieć chciała:

— Heniu!... i cóż ja jestem temu winna?...

Nie mniej uczuł, że ani to spojrzenie, ani uścisk dłoni nie działa na niego kojąco i że mimo całą poczciwość jej intencji, nie może się uspokoić.

— Słuchaj — odezwała się po chwili, — ja widzę, że cię to drażni, prawda?

Nie odpowiedział jej nawet skinieniem głowy.

— Nie zapieraj się!... ja to czuję.

— Więc cóż?

— Ja nie chcę, abys z mojej przyczyny cierpiał.

Spróbował się uśmiechnąć.

— Cierpiał?... hm!... to za poważne słowo.

Dotknął jej czoła zimnymi ustami i dodał:

— Dziecko jesteś!... upatrujesz w tem jakąś tragikomedję, o której mi się nawet nie śniło. Panu Dobrojewskiemu wolno przecież pisać, co mu się podoba. To prawo wszystkich literatów!

Patrzała mu badawczo w twarz i poznała, że nie mówi prawdy.

Kobięcym instynktem odczuła, co się w nim dzieje.

— Heniu, ja ci coś powiem, — zaczęła znowu, gotując się na postanowienie decydujące.

— Powiesz mi może, co będzie dalej? — spytał, nie mogąc się powstrzymać od tej mimowolnej ironii, która ją jednak ubodła głębiej, niż się spodziewał.

Zamknęła oczy przez chwilę i rzekła cichym, ciepłym, proszącym głosem:

— Bądź dobrym i nie dokuczaj mi!

Spostrzegł, że zrobił jej niechcący przykrość, więc przygarbił ją ku sobie i odtarjał znowu, bo mu się żal zrobiło biedaczki.

— Ja?... dokuczać tobie?... Misiu!

Oparła głowę na jego piersi i mówiła dalej:

— Poproszę mamy, aby nam nie przysełała więcej „Gazety“. Nie będziemy tego czytali, dobrze?... Po co mamy zatruwać sobie codzien nasze najpiękniejsze chwile!

Podniosła na niego oczy nieśmiało, pokornie i spytała:

— No, jesteś kontent ze mnie?...

Było coś rozrzewniającego w tem zapytaniu i w brzmieniu jej głosu, czemu nie mógł się oprzeć, więc ucałował ją powtór-

nie, ale ciepłej już i szczerzej, niż poprzednio.

— Dziecko jesteś! — powtórzył z uśmiechem, — dobre, kochane dziecko!...

Usiadł na krześle, wziął ją na kolana i hołubiąc, jak małą dziewczynkę, rzekł:

— Za to, że Misia jest grzeczna, dobra, poczciwa, bardzo poczciwa, Henio jej pokaże, że jest także dobrym, rozsądnym człowiekiem. „Gazety“ nie wyrzuci z domu, tylko będzie ją czytywał sam i od czasu do czasu uśmiechał się pokryjomu. A ile razy Heniowi się co nie podoba, to przyjdzie do Misi, aby go pocałowała i wszystko będzie w porządku, dobrze?

Kręciła główką, nie dowierzając, aby tak było; w oczach miała smutek i zatroskanie.

— Nie, nie, Henryku, — mówiła, — nie będziemy tego czytali dalej! Ja widzę, że cię to za dużo kosztuje.

Ujął jej twarzyczkę w obie dłonie, spojrzawszy jej w oczy i spytał:

— A ciebie?...

Nie wiedziała czemu, ale spuściła nagle powieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



K O C H A M.



Jak cichy, jasny promień budzącej się zorzy,
Która różano-złotym pasem
Z za gór powstaje
I idzie, płynie jasna sennym lasem,
Całuje kwiaty, modlitwą ranną rozdzwania
Srebrne brzoźowe gaje,
Trąca ich liście
I mnoży
Na nich grę brylantowych kropelek rosy;
A drzewa, nieme zwykle, w porze świtania
Rzucają z piersi swych głosy
I uroczyście
Hymnem poszumów swych ją witają,
A ona idzie dalej i mgły rozwiewne
Jasnemi porze skrzydłami,
I budzi jakieś głosy rzewne,
I każe kochać tym, co nie kochają,
Tym, co nie mają łez, zalać się łzami.
I rzuca wszędzie chęć i moc, i czar kochania,
Tak Ty spłynęłaś do mnie
Cicha, biała, święta!
Na me serce ożywcem upadłaś natchnieniem;
Dziwne, nieznanne przedtem zagrały w niem łkania,
Boś Ty swe pęta
Włożyła na nie, i ulud promieniem
Mię okoliłaś, i kazałaś się kochać ogromnie.
Tyś mojem życiem, szczęściem i cierpieniem...
Bom ja w Tobie zaklął świat mój cały,
Bo oczy moje widziały
W twych oczach morza głębiny,
A w ustach perły i rubiny,
We włosach złoto, na piersiach lilie i róże,
I postać twoją w monarszej purpurze,
I białe dziewicze skronie
W tęcz aureoli, w zaświatów mglistej koronie,
Bo taką Ty musisz być dla mnie,
Bo ja cię kocham nieklamnie,

Boś Ty dziecięciem mego ducha,
 Bom ja Cię stworzył!
 Powiedz, azali
 Jest moc na świecie,
 Coby mi wydrzeć Cię mogła, mej duszy kwiecie?
 Myślisz, że gdyby gdzieś w dali
 Piorun uderzył,
 Jabym źrenice rozszerzył,—
 Strachem przejęty?
 Odstąpił Ciebie, chwiejny, blady,
 Smutny,
 Rzucił się w wir bałamutny
 Zwątpień i zdrady
 Stokroć przeklęty?
 — O nie! niech biją gromy,
 Na gromy mam pierś twarda,
 Po nad przeciwiństw ogromy
 Uniosę głowę harda
 I pójdę nieugięty
 Na wielki z życiem bój:
 Nie zwilży czoła znój,
 Nie skała brud,
 Nie zwalczy światła noc,
 Bo czyn — to moc,
 A moc — to cud!
 W piekielny pójdę tan,
 Kamienna wola mą zbroją,
 I będziesz, będziesz moja,
 Bo ja Ci moją być każe,
 Ja Twój niewolnik i pan!

Ziemowit Gliński.



Adam Darowski.

Małżeństwo Bony Sforza.



(Ciąg dalszy).

Dla ciekawości dodajmy, że jedna z pań ma „toaletę” ubraną w blaszki, przedstawiające gwoździki, inna ma łańcuch kształtu ości rybiej, inna naszywania złote w kształcie komety i t. d. Jubilerzy sadzili się na rozmaite pomysły, aby wykuwać blaszki tego rodzaju, które nazywano: *inventiones*.

Hrabia di Dugento (Del Balzo) przyszedł na festyn w ubraniu długim aksamitnym we wspaniałe desenie ponsowe, pod spodem czarny ubiór hiszpański, obsyty popielicami. Markiza di Bitanto (Acquaviva), z domu Gonzaga, przyjechała na mule.

Pewną sensację — zwłaszcza u ludu oblegającego dostępy do zamku Kapuańskiego — wywołać musiał przyjazd żony wice-króla de Cardona. Przybyła (na ciężkim rumaku nakrytym kapą z brokateli) z księżną Bisignano, Leonorą Piccolomini. Wice-królowa miała na sobie spódnicę w połowie z lamy złotej, a w połowie srebrnej, z rozsianymi złotymi kowanami muszlami, t. zw. muszlami pielgrzymiemi św. Jakóba z Compostelli, jak je również widzimy u Bony, na portrecie Miechowity. Czapka niebieska z takiemż muszlami i zawieszonych dużo pereł i innych klejnotów. A że wice-królowa rościła sobie, według rangi, prawo do specjalnych honorów, więc ją prowadził pod rękę, według etykiety

zazdrośnie przestrzeganej u Hiszpanów — don Ferrante d'Alarcon, wice-król Kalabrii.

Pomiędzy zgromadzonymi robi się rozruch, wchodzą ceremonialnie posłowie godnie przeprowadzeni przez salę. Stanisławowi Ostrorogowi asystuje ks. d'Atri (Acquaviva), księdzu Konarskiemu — duc di Nardò. Poseł Speranti kroczy w towarzystwie markiza di Bitanto (Acquavivy).

Ale za nimi wchodzą jeszcze inni. Oto piękna, wyróżniająca się postać: córka księcia Ferdynanda di Montalto-d'Aragona, naturalnego syna króla Ferdynanda I-go neapolitańskiego. Sznur, jaki zdobi czapeczkę na głowie, złożonym jest z wielkich pereł, a zamiast medalu na czapce, przyszyty jest wielki rubin.

I powiedzmy zaraz, postać wydaje się nam znajomą, bo jest to księżna Joanna Aragońska, której słynny portret (znajduje się we Lwowie) malował Rafael, kiedy poszła za Askaniusza Colonnę, syna Fabrycyusza. Nie masz natomiast na ślubie poetycznej, uroczej Wiktorii Colony... dobrej znajomej naszej Bony.

A i wice-król de Cardona dobrze przedstawia chwałę Hiszpanii i Karola V-go. Przyjechał na mule pysznie ustrojonym, w hiszpańskim stroju z litej materyi w desenie z liści. Pod spodem ma ubranie obłożone na piersi futrem wydry. Jest, naturalnie, z orszakiem.

Nie podobna mi wyliczać wszystkich książąt, duków, markizów, hrabiów, zaproszonych z żonami i rodziną, jak hr. Venafro z rzymskiej znanej rodziny Sanellich, księcia Salernu (Sanseverino — także pochodzących z lewej ręki po Aragonach), księcia Amalfi (Piccolomini) z księżną i t. d. Stosownie do rangi, towarzyszy im sześciu giermków, a księżnej sześć panien z fraucymeru.

Zbieranie się trwało bardzo długo, gdyż dopiero o godzinie 4-ej po obiedzie rozpoczyna się ceremonia ślubna. Ksiądz Konarski oraz sześciu biskupów z królestwa, między nimi arcybiskup Tarentu, ks. Poderico, przydani dla asysty, zbliżają się do baldachinu, pod którym stoi Bona z Ostrorogiem, matką Izabellą i dworem. Konarski dopełnia aktu ślubnego, odprawia modlitwy, a Bona i Ostroróg wypowiadają formułę sakramentalną, otrzymują błogosławieństwo. Kasztelan kaliski nakłada Bonie na palec pierścień z diamentem *Gwiazda*, o jakim wspomina Decyusz, potem całuje swoje dwa palce u prawej ręki, przykłada je do czoła królowej i znowu palce swe całuje, a w końcu składa jej głęboki ukłon.

Sforzówna jest żoną Zygmunta i będzie królową po koronacji na Wawelu.

Następnie sędzia i notaryusz odczytują intercyzę ślubną przed wice-królem. Na zakończenie wszyscy panowie, panie, posłowie, urzędnicy księstwa Bari, składają hołd oblubienicy, której ranga odtąd jest królewską. „Akt był wspaniały...” — powiadają zbyt może lakonicznie posłowie nasi, kiedy królowi przez gońca zdają listownie sprawę.

A potem — podano cukry, bankiet ślubny rozpoczął się już ku wieczorowi.

I to tak trwało przez trzy dni — zabawy, muzyka i tańce. Jak Neapol Neapolem, czegoś tak wspaniałego nie widziano — mówi

Passero. Izabella musiała być zadowolona, bo stało się zadość jej ambicyi. Pomiędzy innymi Leon X-ty wystosował do niej breve, błogosławiąc związek.

V.

Na zamku krakowskim i w mieście Krakowie gotują się na przyjazd Bony, do jej przyjęcia i ingresu w mury stolicy. Gońcy przypadający z Wiednia, Ołomuńca, w Kwietniu 1518-go roku, zawiadamiają dwór królewski o jej zbliżaniu się do grodu Kraka.

Bona wjeżdża tryumfalnie z orszakiem swoim wśród salw armatnich, witana mowami. Grzmia działa za Kleparzem, po drodze potykają się w turnieju Tęczyński z Jarosławskim, kolosalny pochód, o rozmiarach prawdziwie królewskich, w różnobarwnych strojach, oddziałach wojsk, straży nadwornych, kroczy ku murom miasta. Dochodzą wszyscy do Rondla i bramy Floryańskiej — *al primo burgo* — jak mówi Partenopeus Suarius:

Prima che alla città se pervenesse
 Done per ponte in un torran se entrava
 Li fossi d'acqua e gente armate e spesse,
 Dal canto di entro, anchor n'a porta poi
 Prima che nella torre se venesse,
 La città dentro bella e i templi soi
 Molto piu belli e de palazzi ornate
 E capa pur, quel che capar ti vuoi...

(Zanim do miasta wkroczył cały pochód,
 Gdzie most zwodzony i wieża u wstępu,
 Gdzie rowy z wodą i mnóstwo żołnierzy,
 Od strony wejścia jeszcze jedna brama,
 Zanim się doszło aż do samej wieży.
 A potem miasto z pięknymi kościoły
 I piękne domy, tak jak i świątynie,
 Opisać trudno to, co się widziało...)

Już zmierzch zapadał, kiedy pochód przeciągał przez ulicę Floryańską, Rynek, ulicę i bramę Grodzką do Zamku, najsamprzód do kościoła dla odspiewania dziękczynnego *Te Deum*,

A jaki to pochód! Zaczniemy od Brandeburczyka i cesarskich: 37-letni margrabia Kazimierz Brandeburski, przedstawiciel cesarza, potem Bertold hr. Hennenberg, Lichtenstein, Grunning (marszałek dworu), Jan podczaszy, Oswald krojezy, Bartłomiej Vexenstein, Krzysztof Wolfmershaus, Maurycy Schirding, Konrad Betzing, Stefan Birkenfels, Jan Seckendorf i inni rozmaici — osób i koni 140. A przyłączyli się do tamtych: Brzetysław z Swiechowa, Czech (koni 37), Jan Moraxius (koni 30), Wawrzyniec Saurer, wice-hrabia Austrii (koni 16) i Jan Caspinian, autor „*Conventus Maximiliani I cum Vladislao Hungariae, Sigismondo Poloniae, Lodovico Bohemiae regibus*,” wydanego w Wiedniu w roku 1515-ym, najznakomitszy humanista wiedeński. Właściwe jego nazwisko było Spiesshaimer, koronowany na poetę już w r. 1493-im, historyk i wydawca klasyków, używany nieraz do misji dyplomatycznych.

Prosper Colonna miał z sobą 58 koni, t. j. orszaku złożonego z Włochów. Ale o nim mówiliśmy już na innem miejscu, tak, jak i o orszaku Bony Sforza (286 osób, z tych 92 na koniach).

Nie możemy pominąć tutaj kardynała Hipolita Este — tytułu rzymskiego kościoła św.

Łucey i Selce—kuzyna Bony, który przybył nadzwyczajnie paradnie z Węgier, gdzie od trzech miesięcy na swoim arcybiskupstwie bawił, z 357-imi kłami. Książę Kazimierz Cieszyński, na Cieszynie i Fraistacie, wuj Barbary Zapolya z synem Wacławem, Ambroży Szarkany z Cieszyna, jako przedstawiciele dwunastoletniego bratanka Zygmunta, Ludwika węgierskiego, przyprowadzili 273 konie. A teraz biskupi: ołomuniecki—88 koni, wrocławski—koni 136 i ks. Fryderyk Lignicki, wdowiec od roku po najmłodszej siostrze króla Zygmunta, Elżbiecie—153 konie; Jerzy, książę Brzegu (Piastowiec także), ożeniony z siostrzenicą króla—140 koni; Karol, książę Minsterbergu—125 koni; ci trzej ostatni nie brali udziału w pochodzie. Anna, matka, Stanisław i Janusz, i siostra ich, Anna, ks. Mazowiec, mieli 243 konie. Księżna wjeżdżała, jako wdowa, w czarnej, żałobnej kolasie, zaprzężonej w ośm koni, ubranych w pozłacane rzędy, podczas gdy synowie jej jechali konno. Poseł kardynała Tomasza Bakats 24 konie; Jan Schomberg, poseł ks. Miśni—7 koni. (Poseł arcybiskupa Koloczy na Węgrzech, Grzegorza Frangipani, przybył po koronacji w 24 konie); Aleksy Thurzo, z dworu króla Ludwika, poseł biskupa Pięciukościółów, Jerzego Szakmary—47 koni i Janusz Sarkany, poseł biskupa z Vaczu—24 konie; Pan Leo, przedstawiciel Ludwika z Czech—120 koni, oraz rozmaici inni z Austrii, Węgier i Szlązka. Naturalnie, niemasz posłów krzyżackich—z Prus.

Z polskich rodów reprezentowani są: hetman Konstanty Ostrogski, kasztelan krakowski Spytek Jarosławski, kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, Lubrański, Zaremba, Tęczyński, Pilecey, Łukasz Górka, Mikołaj Szydłowiecki, Stanisław Ostroróg, starosta spiski Mikołaj Jordan, Stanisław Halicki, Piotr Kmita, Jan Tarnowski, Mikołaj Wolski, prymas Łaski z biskupami, kanonikami i duchownymi, i t. d., i t. d., każdy z nich ma swój orszak. W orszaku ciągną również straż nadworne wojskowe, piechota, razem około sześciu tysięcy ludzi, w najrozmaitszych barwach, począwszy od białej, królewskiej.

Po „Te Deum“ król odprowadził swoją małżonkę do komnat na drugim piętrze zamku, gdzie dla niej były przeznaczone pokoje. Zamek na Wawelu był świeżo urządzonym i wybudowanym z wielkim kosztem w ciągu lat dziesięciu: na pierwszym piętrze pokoje dla przyjęć i uczt, na drugim prywatne mieszkanie królewskie, dla królowej i jej fraucymeru: siedm komnat po włosku ubranych, ze złoceniem rzeźbionymi rozetami na suficie, z tych cztery dla samej królowej. Jak mówi Decyusz, król kazał obić ściany złotogłównem i w widokach uroczystej ceremonii rozdał wielu panom koronnym szaty złotem przetykane, polecił ubrać służbę paradnie, pokojowców i trębaczów. Tak samo i kolebka, jaką posłał (zaprzężoną w ośm koni) po Bonę do Ołomuńca, odznaczała się bogactwem, gdyż była wewnątrz szkarłatem obita, a z wierzchu pokryta zielonym adamaszkim.

Nazajutrz, kiedy Bona po raz pierwszy z okien Wawelu ujrzała miasto, jego bramy, wieże i mury, Zygmunt, jako gościnny pan

i troskliwy małżonek, posła z rana dowiedzieć się, czy jej czego nie potrzeba, a potem sam przychodzi odwiedzić ją w mieszkaniu. Ona wysła naprzeciw niego z wesołą twarzą, pochyliła się nisko, witając swego pana. I rozmawiali długo z sobą.

(Dokończenie nastąpi).



Kobieta w twórczości Michała Anioła.



Jednym bez wątpienia z największych duchów twórczych, jakie sztuce kiedykolwiek na nowe tory sprowadzali, był Michał Anioł Buonarroti.

Był to jeden z tych wyjątkowych umysłów, do krytyki których zbliża się badacz z mistycznym prawie uszanowaniem, i odczuwa doskonale, że pomimo wszystkich swych starań zupełnego ich zrozumienia nigdy się nie osiągnie. Gra tu głównie rolę indywidualum, które, jak u Michała Anioła, dosięgło możliwości rozwoju. Nie każdego stać na punkt widzenia geniuszu, a nie zawaham się powiedzieć, że tylko geniusz pokrewny,—jest w stanie w zupełności pojąć tak tytaniczne indywidualum, jakim był Michał Anioł. Krytyk musi więc tu wymagać pewnej pobłażliwości ze strony czytelnika.

Niezmiernie ciekawym jest stosunek wielkiego artysty do kobiet i miłości w ogóle. Czytając kartkę po kartce biografię Michała Anioła, z zadziwieniem spostrzeżemy, że miłość w jego życiu prawie żadnej nie odegrała roli, że natchnienia, które inni artyści z niej czerpali, były dlań prawie nieznanymi; szedł on przez życie całe sam jeden, z dumnie podniesionem czołem i choć nieraz cierpiał z tego powodu, odczuwał jednak instynktownie swą wyższość, a przez to niemożność przybliżenia się do jakiegokolwiek kobiety. Nauczył się też patrzeć na nią, jako na kosmiczny element natury, jako na piękną formę, którą on swym duchem w dziełach swoich ożywia. On jeden zasługuje z pomiędzy wszystkich mistrzów włoskiego Odrodzenia na miano Greka,—tak brak w nim wszelkiej zmysłowości i z tak wysokiego piedestału umiał się na świat patrzeć.

Pod tym względem jest Michał Anioł klasycznym,—ale tylko pod tym jednym; po za nim bywają u niego takie burze namiętności, takie cierpienia i szamotania się twórcze, że słusznie nazwano go „ojcem Baroku.“

Raz tylko jeden poznał Michał Anioł uczucie, które można nazwać miłością; mówię tu o stosunku jego do Wiktorii Colonna, wdowy po margrabim Pescara. Zapoznał się on z nią prawdopodobnie około r. 1535-go, nie czas więc mu było, dźwigając sześć krzyżyków na swych barkach, na miłosne zapęły; mimo to pokochał on ją jednak czystym przyjacielskim uczuciem, które dało mu wiele spokojnych i szczęśliwych chwil. Miłość ta była idealnie pięknym połączeniem się dwóch niepowszednich dusz ludzkich, które wzajemnie się przyciągając, doskonaliły się i oczyszczały.

Po za tem jednym, prawdziwie wielkiem uczuciem, pozbawionem zupełnie pierwiastku zmysłowego, wiemy tylko jeszcze o jakiejś miłości z młodych jego czasów, która odbiła się w poezjach jego z r. 1507-go.

Niezmiernie ciekawem jest więc zbadać typy niewieście, które Michał Anioł bądź dłużej, bądź krócej tworzył — z drugiej zaś strony zaznajomienie się z nimi nie mało się

przyda i do ogólnego zrozumienia sztuk wielkiego mistrza.

Jednym z najwcześniejszych dzieł Michała Anioła jest jego „Pietà“ w kościele św. Piotra w Rzymie z r. 1498-go. Jest to grupa marmurowa, przedstawiająca Matkę Bożką, trzymającą na kolanach martwe ciało swego Syna jedyne. Postać Maryi młoda i dziewicza, obleczona jest w faldzistą szatę, która w tysiącznych załomach spada ku ziemi. W draperii tej jest jakiś potężny rozmach monumentalny,—jakiś wielki kosmiczny element, który i samą postać podnosi do znaczenia majestatu. Madonna ta nie jest ani matką, ani kobietą,—lecz potężnym narzędziem Bożkiego przeznaczenia,—jest abstrakcją.

W ten sposób właśnie, jako formę doskonałą nadającą się do wypowiedzenia w niej swych własnych myśli, traktował Michał Anioł kobietę, i w tem właśnie znaczeniu pisałem raz: „Typ niewieści Michała Anioła nie ma w sobie nic kobiecego, nic miękkiego“ („Kobieta w malarstwie włoskiego Odrodzenia.“ „Bluszcz“ n-r 4-ty z r. b.). Kobiety nie zna on wcale, zna on tylko ideę, którą można w jej formy wcielić!

Sprawdzimy to jeszcze nieco poniżej, rozpatrując późniejsze dzieła mistrza,—teraz zaś zapoznajmy się z niektórymi wcześniejszemi, bardziej dla nas interesującymi rzeźbami.

Wspomnę tu o dwóch Madonnach, z których jedna w płaskorzeźbie, wykonanych około roku 1505-go, a więc w czasach najbardziej może żywiołowych z całego życia wielkiego artysty.

Michał Anioł, zeszepecony okropnie swoim zdruzgotanym nosem, pamiętką po jednym z młodych malarzy florenckich, imieniem Torrigiano, który, rozwścieczony wysmiewaniem się Michała Anioła z jego kopii, malowanych w kaplicy Brancacci we Florencji, wymierzył mu cios pięścią, tak nieszczęśliwy, że kość pękła. Michał Anioł, zapomniany od natury co do swego zewnętrznego wyglądu, zgorzkniał już za młodu, wiecznie zajęty swojemi myślami i planami, teraz zaczyna nagle pożądać i szukać miłości. Odzwierciedla się to w obu wspomnianych Madonnach, z których jedna znajduje się w Bargello we Florencji, druga zaś w Brügge. Są to dzieła niezupełnie wykończone, które mimo to czarują nas urokiem przebrzmiałego quattrocenta (wiek XV-ty). Tyle w nich subtelności i odczucia wdzięku niewieściego (szczególniej w Madonnie florenckiej), tyle zadumy melancholicznej przy zupełnym braku pesymizmu, że mimowoli powstaje pytanie, jakim sposobem mógł je Michał Anioł stworzyć! W dziełach tych znać jeszcze wpływy Leonarda da Vinci, i to właśnie w tym samym kierunku erotycznym, na który Buonarroti tak bardzo potem napadał. „Biada temu, kto sztukę na drogę zmysłowości sprowadził,“—oto treść własnych jego słów, skierowanych ku Leonardowi.

Oczywiście obie te Madonny — florencka i z Brügge — były tylko wypadkiem oderwanym w jego twórczości typów kobiecych; wrodzony pesymizm i zgorzkniałość przedwczesna wzięły w nim górę, i oto zapoznaliśmy się z Michałem Aniołem, jako twórcą Sybilli i niektórych innych fresków, zdobiących sklepienia kaplicy Sykstyńskiej.

Przyjrzyjmy się najprzód tak zwanej Sybilli Perskiej: Na marmurowym bloku siedzi potężna postać zgrzybiałej kobiety, chciwym wzrokiem przebiegającej karty przepowiedni, zawartych w otwartej księdze, którą trzyma w obu swych rękach. To nie zwykła niewiasta—to uosobienie prorocstwa! Nie zatrzymamy się jednak dłużej przy niej; spójrzmy na Sybillę Cumejską. W dziele tem zawarł Michał Anioł całą swą moc, całe swe Credo duchowe! Kobieta ta jest fizyczną olbrzymką; żyłaste, potężne ramiona silnie trzymają jakiś wielki foliant, z którego wyczytuje prawa

ludzkości i przyszłe ich dzieje. Profil twarzy ostry, wprost brzydki, a mimo to jednak potężny i piękny przez wielką moc duchową, która z tej twarzy płynie. Czuć doskonale, że ta Sybilla nie myśli o sobie, ani o drobiazgowych sprawach życia ludzkiego, — swoją przepotężną myślą ogarnia ona całe istnienie kosmiczne z jego bólem i nadzieją.

Kobiety takiej nie widział Michał Anioł nigdy, a to, co przedstawił w swej Sybilli Cumaejskiej, nie jest niczem innym, jak tylko kombinacją zwykłych form ciała niewieściego, kombinacją, ożywioną techniętą w nią myślą twórcy.

Nie miejsce opisywać tu wszystkie Sybille Sykstyńskie; nie mogę jednak nie wspomnieć chociażby o Sybilli Libijskiej i Delfickiej, szczególnie tej ostatniej, której cała potęga polega na proroczo zadumany wyrazie twarzy.

Pomiędzy większymi freskami zwróćmy uwagę naszą na „Grzech pierworodny i wygnanie z raju.“ Pośrodku malowidła wznosi się drzewo wiadomości dobrego i złego; naokół niego obwinął się wąż o głowie i ramionach kobiecych, podający Ewie, znajdującej się wraz z Adamem po lewej stronie fresku, zakazany owoc. Czy Ewy błyszcząca pożądaniami i ręką jej wyciąga się po niego.

W postaci Ewy odtworzył Michał Anioł to, co możnaby nazwać pięknnością grzechu, inaczej mówiąc, odtworzył kosmiczny element demonicznej piękności. Mimowoli nasuwa się na myśl porównanie z Munchem, tylko, że temu ostatniemu brak tej potężnej siły wypowiedzania się, jaką posiadał Michał Anioł. Ciekawem jest jednak, że temat tak zupełnie nowoczesny, jak demonizm kobiety, spotykamy już u naszego mistrza.

Po prawej stronie malowidła jest „Wygnanie z raju.“ Na tle rozległej płaszczyzny, która wzbudza wrażenie jakiejś dziwnej pustki i przygnębienia widać postacie Adama i Ewy, jak spieszą w nieznaną sobie dal. Miecz Archanioła, wyciągnięty za nimi, zagradza im drogę do raju...

Tutaj Ewa nie ma już tych błyszczących pożądaniami oczu, ani tej wyzywającej szatańskiej piękności, które posiadała w scenie „grzechu;“ postać jej skulona, drżąca z przerażenia, uosabia te bóle i cierpienia, które przejdzie ludzkość, zanim nadejdzie Ten, który ma ją zbawić.

W „Grzechu pierworodnym i jego skutkach“ przedstawił Michał Anioł kobietę, jako elementarną niszczącą siłę...

Na zakończenie musimy powiedzieć słów parę o „Nocy“ i „Poranku,“ rzeźbach, znajdujących się na pomnikach Juliusza i Wawrzyńca Medyceuszów we Florencji.

Oba tematy wyrażone są w postaciach kobiecych. „Noc“ przedstawia znużoną cierpieniami niewiastę, szukającą w śnie chwilowego ukojenia. „Poranek“ możnaby nazwać raczej bólem, tak bolesnym jest wyraz twarzy tej Aurory, która ma świecić ludzkości, a nie ma nadziei, ani odwagi. Jest to uosobienie okropnego zwątpienia, które wciąż targało duszę Michała Anioła.

Dziś, gdy się patrzy na te rzeźby, korzy się człowiek mimo woli pod ogromem geniuszu, jaki z nich bije. Nikt przed, ani nikt po Michale Aniele nie patrzył na kobietę z tak wysokiego czysto abstrakcyjno-kosmicznego stanowiska, jak on; nikt nie użył jej nigdy do wypowiedzenia tak wielkich i ogólnych myśli, jak ten najpotężniejszy może geniusz sztuk plastycznych.

Michał Anioł nie bawił się nigdy w szegolizowanie swych postaci kobiecych, nie gonił nigdy za jakimś wyszukany efektem, a dbał zawsze o wrażenie całości, o możliwie dobitne wypowiedzenie swych myśli.

Piękna w znaczeniu greckim nie wolno nam szukać u niego; zamieniają go dwa potężne, zależne od siebie czynniki: duch i majestat. W tym kierunku dosięgnął możliwych

dla siebie, dla innych zawrotnych wyżyn, i w tem właśnie leży cała siła jego sztuki.

Stanisław Schneider.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Przyznanie rzeczywistości nadnaturalnych faktów tak pierwsi, jak i drudzy, opierali na powadze świadectwa. Gdy Chrześcijanie przyjmowali jako pewnik dogmatyczny zapewnienia ludzi będących dla nich autorytetem, którzy twierdzili, że fakt jaki nadnaturalny własnymi oczyma oglądali, poganie, idąc za ścisłą konsekwencją rzymskiego prawa, musieli przyjmować jako pewnik logiczny świadectwo ludzi przytomnych i odpowiedzialnych, skoro cała ich procedura oparta była właśnie na zeznaniach naocznych świadków.

Co się zaś tyczy tłumaczenia, — Chrześcijanie motywowali nadnaturalne objawy interwencyą mocy duchowej, czy to bezpośrednio od Boga, czy też pośrednio od istot zaświatowych, pełniących Jego wolę, pochodzącej. Argument: „czyżby Bóg chciał łamać te prawa, które sam nadał?“ — nie miał dla nich znaczenia. Postawiony naprzeciw stwierdzonej prawdziwości faktów, nie posiadał realnej konsystencji, bo wszak to, co rzeczywiście jest, nie przestaje rzeczywiście być — dlatego, że omylna ludzka logika odmawia temu racji bytu. A przytem, aby wiedzieć, czy Bóg mógłby czegoś chcieć, trzeba by mózgiem postawić na stanowisku Bożkiem, i spojrzeć na rzecz — że tak powiem — z Bożkiego punktu widzenia; a któż z nas to potrafi? któż dowiedzie, że Bóg nie może mieć jakiejś słusznej racji dla robienia wyjątków od ułożonych przez siebie prawideł? Czy zresztą właściwym jest nazywać to wyjątkami? Człowiek, który zmusza łódź swoją, aby płynęła przeciw wodzie, nie spowoduje przez to wyjątkowości w prawie natury, tylko je prosto podporządkowuje wyższej nad nie swojej mocy, i zjawisko to pozostaje normalnem i prawidłowem, pomimo, że pozornie sprzeciwia się sile powszechnej grawitacji. Wierzyli więc Chrześcijanie wówczas, jak zawsze wierzyć będą, że Bóg robić cuda może — i że je robić chce. Pierwszemu zdaniu nie przeczył nikt, kto najwyższej Istności przyznawał wszechmoc, drugie uznawał każdy, kto nie czuł się w prawie posądzać poważnych świadków o kłamstwo lub szaleństwo, a wszelkie wypadki pożyteczne i sprawiedliwe przypisywał Autorowi wszelkiego dobra.

Tłumaczenie natomiast pogańskie błędziło w samej zasadzie, wikłając pojęcie o ustosunkowaniu dobra i zła. Nadprzyrodzone zjawiska dodatnie poganie przypisywali nadprzyrodzonej sile ujemnej, i jak Żydzi, którzy na widok cudownych dobrodziejstw Chrystusa mówili Mu: „Czarta masz,“ — tak też oni, wi-

dząc niejednokrotnie cudowność, otaczającą Chrześcijan, mówili o nich: „Czarownicy są.“

Chrześcijanie też sami, to jest ci z nich, których wiara więcej miała gorliwości, niż oświecenia, przyczyniali się poniekąd do spazczenia pojęć o cudowności. Wiara w cuda jest jedną z tych prawd, które najłatwiej zostają podłożem dla krzewienia się zabobonu. Nadzwyczajność pobudza fantazyę, a fantazyja stroi prawdziwość fałszywymi klejnotami. Więc chociaż Kościół nauczający zawsze przestrzegał przed łatwowiernością w tym względzie, i ze ścisłą surowością przeprowadzał odnośne badania, jednakże większość wiernych zawsze bywała skłonna do przyznawania autentyczności wszystkim cudownym podaniom bez wyjątku, takim nawet, które wyraźnie przedstawiały cechy bajeczności. I ta-to właśnie bezkrytyczność tak zdyskredytowała w opinii bardzo wielu pojęcie o cudowności, że dziś tylko człowiek mający odwagę swoich przekonań przyznaje się otwarcie do wiary w cuda, a i ten nawet, gdy idzie o pojedyncze fakty cudowności, woli zwykle niedowierzać w każdym takim wypadku, w którym wiara nie obowiązuje go dogmatycznie. I trudno, żeby było inaczej, skoro zdarzało się tylokrotnie, że jak rodzimy dyament, oblepiony bryłą różnorodnego konglomeratu, tak fakt jakiś nadprzyrodzony krył się w legendowym zlepku poezji, naiwności, złudy lub kłamstwa, a z tych różnorodnych wytworów tak zły, jak i dobrej wiary, dopiero pod oskarżeniem bezstronnego krytycyzmu wyłaniał się brylant szczerzej prawdy, w całej swej szlachetnej nagości i prostocie.

Takim brylantem było zapisane w protokule rzymskiej prefektury z roku 304-go nadnaturalne ocalenie bezbronnej dziewczicy, która w naturalnym porządku rzeczy koniecznie i niezawodnie byłaby się stała pastwą głodnej zwierzęcości.

Nie mogąc jej zmódl moralną ani fizyczną torturą, skazano ją nakoniec na ścięcie, a na miejscu, gdzie spadła bohaterska głowa dziewczęca, stoi dotąd bazylika świętej Agnieszki.

Kiedy to miejsce było tylko skromną kaplicą grobową, inna jeszcze krew dziewczęca zabarwiła je królewskim szkarłatem heroizmu. Pewnego razu, gdy się w grobowcu męczenniczki Chrześcijanie na modlitwę zebraли, wpadli nagle pogańscy siepacze i poczęli ich brutalnie rozganiać. Wtedy młoda dziewczyna niskiego stanowiska, ale mężnego serca, córka mamki Agnieszki, Emerencyanna, natchniona przykładem swej mlecznej siostry i ukochaney pani, z niekobiecą śmiałością wystąpiła w obronie wolności sumienia, i w szlachetnem oburzeniu poczęła gromić napastników, wyrzucając im bezprawne pogwałcenie grobowego spokoju zmarłych i swobody czczenia ich pamięci przez żyjących. Ten szlachetny poryw nie znalazł oddźwięku wśród zaślepionej tłuszczy; przeciwnie, wzbudził w niej tylko niską mściwość. Bez sądu i bez wyroku, natychmiast i na tem samym miejscu, dzielna i szczerza dziewczyna została ukamienowaną.

Takie i tym podobne przykłady kobiecego męstwa nie były bynajmniej wyjątkowemi; były owszem chlebem powszednim codziennej zachęty, napojem szlachetnie upajającym, któ-

ry budził w innych kobietach entuzjastyczne pragnienie przyłożenia krwią swoją pieczęci na świadectwie wyznawanej prawdy. To też krew ta lała się z tą samą obfitością, co krew mężka, i nie tylko męczenników były krocie, krociami także liczyły się męczennice. Uczestniczące ze współwyznawcami swymi w ich zebraniach i obrzędach, jednako z nimi narażały się na pojmanie i uwięzienie, i jednako też były badane, męczone, sądzone i karane.

Tak,— kobiety jednako z mężczyznami były sądzone i karane, a to nie tylko w Rzymie za przesładowań, ale we wszystkich epokach, we wszelkich ustrojach społecznych, zarówno najelementarniejszych, jak i najbardziej wyrobionych. Zawsze i wszędzie kobieta posiadała najzupełniejsze równouprawnienie w jednym jedynym względzie — we względzie odpowiedzialności kryminalnej.

Wobec kodeksu cywilnego nieletnia przez całe życie, dla nieudolności owej pozbawiona wszelkiej samodzielności społecznej, tylko wobec kodeksu kryminalnego była dojrzałą i uzdolnioną—dla kary. Zawsze i we wszystkim poddana męskiemu kierunkowi „dla słabości, płci jej właściwej,” przed karnym trybunałem nie mogła powołać się, jako na okoliczność łagodzącą, na ową „słabość, płci swojej właściwą,” a urzędownie uznana za istotę niższą umysłem i charakterem, niezdolną rozporządzać nawet własną osobą, stawała się nagle urzędownie równą temu tak bardzo od niej mędrszemu i mocniejszemu, po to tylko, aby otrzymać równy z nim wymiar kary. Wieczne społeczne zero, kobieta w jednym tylko razie może stać się pełną jednostką społeczną, wtedy—gdy idzie o to, aby wziąć ją na tortury, skazać na stos, lub uciąć jej głowę.

I pomyśleć, że ta potworna niekonsekwencya, ta oburzająca niesprawiedliwość, przetrwała aż do XX-go wieku!

Za jakie lat dziesięć tysięcy — jeżeli dożyjemy (rozumie się, jako ludzkość) — jakże dziwić się będą ówczesni badacze starożytności, kiedy odkryją, że społeczeństwa, w których kobieta była równouprawnioną jedynie wobec szubienicy i gilotyny, uważały się za wysoce cywilizowane!

Stwierdziwszy to, że przez tysiące lat obniżana dusza kobieca odzyskała nakoniec należne sobie prawa, chociaż w jednej grupie społecznej, wypada teraz zwrócić uwagę na to, jak w tej grupie traktowana była intelektualność kobieca.

Ale wpieryw zastanówmy się nad tem, jaka jest—a raczej za jaką jest uważana—owa intelektualność kobieca?

Że kobieta, wzięta na ogół, a nie pojedynczo, jest — mówiąc bez bawelny — głupszą od mężczyzny, to było i jest dotąd przesvědzeniem, czasem jawnem, częściej skrytem, ale w każdym razie najgłębszem, każdego mężczyzny bez wyjątku. Wszelkie porównawcze określenia, mające niby na celu przyznanie umysłem płci obu wartości równej, jak: „rozum męzki jest głębszy, ale kobiecy bystrzejszy,” albo: „rozum męzki jest szerszy, ale kobiecy subtelniejszy” i t. p., to tylko omówienia, na pozór jedynie sens rzeczy zmieniające, pochodzące czasem z galanterii męz-

kiej, czasem z chęci uchodzenia za człowieka nowych pojęć, które w rzeczywistości są... bawelną, owijającą wyżej wymienione określenie. I gdyby pan N. albo pan Z. spróbowali szczerze zbadać grunt własnego przekonania, które nieraz ma samo siebie za prawdziwe, gdy jest wzmówionem — niezawodnie dowiedzieliby się, że wprawdzie na seryo uważają panią X. i pannę Y. za kobiety obdarzone *męzkim* rozumem, to jednak tylko jako mniej lub więcej rzadkie wyjątki; przeciętne zaś osobniki ogółu płci uroczej są, według nich zawsze co najmniej o pół głowy niższymi intelektualnie od przeciętnych okazów płci wąsatej.

Kobiety zaś, mianowicie te, które chcą być „modern-style,” obstają naturalnie przy tem, że zdolności umysłowe równe są u płci obu; jednakże wymykają się im nieraz w prędkości takie zdradzieckie wyrażenia, jak: „E, co ona tam wie! sądzi czysto po kobiecemu,” albo: „To racya, bo nawet mężczyźni tak samo o tem decydują.”

A młodzieź, o ile w tej kwestyi różni się z sobą w zdaniu, dysputuje w ten mniej więcej sposób:

— Jakto? więc pan umysłowi kobiecemu stawia trójkę, czasami czwórkę — najwyżej z plusem — a piątki nigdy?

— Bo piątka w tym razie oznaczałaby intelektualizm szczytowy; a przyzna pani chyba, że kobieta-geniusz nie istniała nigdy.

— To zależy kogo pan nazywa geniuszem.

— No—Arystotelesa, Dżyngishana, Michała Anioła, Newtona.

— Może bywałyby i takie, gdyby je inaczej chowano; ale skoro odpowiedniego kształcenia się im bronią...

— Podobno cechą istotnego geniuszu jest zdolność przełamania wszelkiej zapory, aby pójść w swoim kierunku. Ale przypuśćmy, że tak nie jest; to przecież grać np. niestety, im nie bronią — i to po sześć godzin dziennie, bez względu na nerwy sąsiada. Czemuż tedy nie było jeszcze Beethovena w gorszej? czemuż żadna niewiasta nie powiła „Lohengrina?”

— A przecież bywały genialne monarchie: Elżbiety, Katarzyny.

— Co się tyczy monarchów w ogólności, to jest bez różnicy płci, to doprawdy trudno orzec, który z nich był wielkim sam przez się, a który — przez zdolność wyboru ludzi i asymilację mądrej rady.

— Ależ panie! po co tu się spierać? wszak dość otworzyć pierwszy lepszy dykcyonarz biograficzny, aby się przekonać, ile i jak wielkich talentów było i jest pomiędzy kobietami!

— Powiedziała pani: talentów—i temu nikt nie może przeczyć, ale wszak mówiliśmy o najwyższym szczyście umysłowości ludzkiej, to jest o geniuszu?

— Nie mogę twierdzić na pewno, czy bywały tak już zupełnie genialne, na całą piątkę, jak pański Dżyngishan, ale że w każdym razie kiedyś będą, o to mogę się choćby założyć!

— To, to jest silny argument! Przyjmuję zakład i z całą przyjemnością — jeżeli przegram — złożę gdzieś, kiedyś po końcu świata, pudełko cukierków u nóg pani! (C. d. n.).

PIERWSZE INHALATORYUM

w Warszawie

dla chorób dróg oddechowych.



Metoda leczenia za pomocą inhalacji, wynaleziona przez Sales-Girons'a w r. 1856-ym we Francji, stosowaną była z początku przeważnie w miejscowościach leczniczych, posiadających wody mineralne.

Dopiero z biegiem czasu, na skutek licznych spostrzeżeń i badań, głównie Waldenburga i Oertla, metoda ta zyskała większe rozpowszechnienie.

Pierwotne aparaty rozpylające posługiwały się strumieniem silnie zcieśnionego powietrza, który wyrzucał plyn przez rurkę o małym otworze i rozbił go o metalowy cylinder. Dopiero rozpylacz Bergsona, złożony z dwóch rurek, ustawionych pod kątem prostym, wywołał istotną reformę w budowie aparatów i dał pochop Sieglowi do zastosowania zamiast zcieśnionego powietrza, pary wodnej, wytwarzanej w odpowiednich kociołkach. Na tej zasadzie opiera się podział aparatów inhalacyjnych na chłodne (spray) i gorące, czyli parowe.

Aż do ostatnich czasów, pomimo najrozmaitszych przeróbek i poprawek, aparaty te nie odpowiadały wymaganiom praktyki lekarskiej, ani potrzebom chorych, a to z powodu niemożliwości regulowania za pomocą dotychczasowych przyrządów ciepłoty rozpylanych leków i trudności przeprowadzenia pewnych leków w stanie gazowym do nosa, krtani i płuc.

W ostatnich latach usiłowania dopięcia tego celu zostały uwieńczone pomyslniejszym skutkiem.

Regulowanie temperatury zapoczątkował jednocześnie niemal z d-rem Bullingiem, d-r Heryng. D-r Bulling zastosował do wziewań gorących przyrząd, zwany termowaryatorem, podczas gdy d-r Heryng pracował nad regulowaniem ciepłoty sprayu w granicach pomiędzy 15—35° C.

Aparaty dotychczasowe, nawet najnowszej konstrukcyi, posiadają jednak pewne niedokładności, które usunąć należało. Wyrobione z porcelany, a więc łatwe do uszkodzenia, przyrządy te nie dają również możności przeprowadzania w stan gazowy leków trudniej lotnych, balsamicznych antyseptycznych i kojących, a najwyższa temperatura ich dosięga zaledwie do 50° C.

Dążeniem więc techniki współczesnej było wynalezienie aparatu, któryby pozwalał na regulowanie temperatury pary, nasyconej rozpylonym lekiem w granicach od 35—65° C. i któryby bez użycia termometru skraplał niewiele leku, a jednocześnie przeprowadzał w stan gazowy środki, przechodzące w gaz dopiero przy temperaturze od 100—230° C.

Wymienionym warunkom odpowiadają wynalezione w r. 1902-im aparaty inhalacyjne d-ra Herynga, które w zeszłym roku zostały przez zarząd wód Ciechocińskich zastosowane dla rozpylania miejscowej solanki.

Aparaty te przedstawione Akademii paryskiej na posiedzeniu w dniu 28-ym Grudnia 1903-go roku, zostały zbadane przez osobną komisję, wysadzoną z łona tejże Akademii i uznane za odpowiadające wszelkim wymaganiom nauki i techniki leczniczej. Aparat d-ra Herynga uznano za najlepszy z istniejących obecnie inhalatorów.

O potrzebie zakładów inhalacyjnych u nas świadczy oficjalne sprawozdanie zarządu wód Ciechocińskich z roku zeszłego. W ciągu sezonu wydano tam około 25,000 wziewań.

Aparat opatrzony jest t. zw. termoregulatorem, pozwalającym otrzymywać dowolną

ciepłotę przy wylocie przyrządu. Płyn można w miarę potrzeby grubiej lub drobniej rozpylać.

Do tego aparatu d-r Heryng zastosował szklany termoakumulator, który przedstawia następujące korzyści: wywołuje podniesienie ciepłoty u wylotu aparatu od 20—25° C., daje możliwość przejścia w stan gazowy już przy temperaturze 55° C. szeregowi środków antyseptycznych, aromatycznych lub kojących. Że pewne leki zamienia w gaz przy użyciu termoakumulatora, dowodzi fakt, że zapalone płoną, nawet gdy są do połowy zmieszane z wodą.

Ponieważ za pomocą innego przyrządu pomysłu d-ra Herynga, możemy regulować temperaturę spraju od 15—35° C., otrzymujemy w ten sposób szeroką skalę rozpylonych środków leczniczych, co nam pozwala hartować błony śluzowe, podobnie jak hydroterapia hartuje skórę.

Zasada hartowania błon śluzowych wobec tak częstej ich wrażliwości do zapaleń ostrych lub chronicznych, znajdzie szerokie zastosowanie zarówno u dzieci skrofulicznych, jak i u osób, nadużywających tytoniu, wysoko, lub zbyt ostrych i gorących pokarmów.

Nie mniejszej wagi będzie ona dla wszystkich osób, nadużywających z zawodu swego mowy lub spiewu i w różnorodnych cierpieniach nosa, krtani i płuc. Inhalacje udzielnane w zakładzie odbywają się w sali ogólnej i salach specjalnych.

W połowie Maja otworzone zostało w Warszawie przy ulicy Kruczej pod n-rem 49-ym pierwsze Inhalatoryum, urządzone według wszelkich wymagań techniki i higieny.

Kierownictwo lekarskie zakładu obejmuje d-r Jan Moczulski. D-r Heryng przyobiegał rozciągnąć nad zakładem nadzór naukowo-lekarski.

Zakład oprócz zwykłych środków, stosowanych do inhalacji, będzie rozporządzał wzięwaniami z tlenu i kwasu węglowego.

Chorzy przybywający do inhalatoryum z dokładnymi wskazówkami swych ordynatorów, otrzymują przy inhalacji tylko ogólne wskazówki technicznej natury.

Po skończonej kuracji, chorzy, w razie żądania swoich ordynatorów, dostaną krótkie wskazówki o przebiegu zastosowanych u nich metod i środków leczniczych. Lekarzom służy prawo zwiedzania zakładu i kontrolowania przebiegu kuracji swoich pacjentów.

Zakład otwarty jest codziennie, tak rano, jak i po południu.

Wziewalnia lecznicza (inhalatoryum) urządzoną została w Warszawie jako wyraz postępu nauki na tem już dziś nader wdzięcznym polu w leczeniu chorób dróg oddechowych. Prywatna inicjatywa kilku osób sprawiła, że znalazły się fundusze odpowiednie do postawienia wziewalni na stopie przewyższającej o wiele także urządzenia w Ems, Reichenhall i innych miejscowościach kuracyjnych. Zakład znajduje się na pierwszym piętrze w sześciu pokojach, zamienionych na sale do wzięwań, poczekalnię, pokoje lekarzy etc. Urządzenie jest wyrazem najnowszych wymagań higieny i techniki nowoczesnej. Z prawdziwą przyjemnością wchodzi się do sali specjalnej, zaopatrzonej w 24 aparaty inhalacyjne dwóch typów: inhalacje dla wzięwań parowych i chłodnych (spray). Aparaty ogrzewane są strumieniem elektrycznym, a to dlatego, aby w lecie temperatura sal nie podnosiła się zbyt i aby wyziewy kwasu węglanego, wydzielającego się z lampek gazowych, nie psuły powietrza sali.

Sala druga zawiera aparaty rozpylające, środki lekarskie w temperaturze od 15—35° C. Siłą poruszającą aparaty jest zcieśnione powietrze, wytwarzane za pomocą motorów elektrycznych i pompki w t. zw. kompressorze, który je dwukrotnie filtruje i czyści. Sala przeznaczona dla zbiorowych inhalacji, po-

siada aparat, który pozwala wypełnić salę bądź spray'em chłodnym, bądź parą leków balsamicznych i innych, o temperaturze od 15—25° C. Takie urządzenie jest nowością *par excellence* w dotychczasowej budowie inhalatoryów.

Leki rozpylane w tej sali: wody mineralne, olejki aromatyczne i t. p., przeprowadzone tu być mogą w stan gazowy za pomocą specjalnych przyrządów: termoakumulatora d-ra Herynga.

Trzecia mała sala służy do wzięwań tlenu, kwasu węglowego i t. p. Wielką uwagę zwrócono na *wentylację* sali. Wiatrak elektryczny wchłania tak silnie powietrze sal, że w ciągu 10—15 minut całe powietrze sal zostaje zamienione świeżem. W sali ogólnej działa wentylator wiosłowy, który miesza rozpylone sole z powietrzem sali.

Chorzy otrzymują specjalne chusteczki do języka z gazy sterylizowanej. Wszystkie rurki szklane zbliżane do ust, są dla każdego pacjenta osobno zdezinfekowane i przechowywane w osobnych szufladkach.

Pokój lekarza zawiera wszystkie przyrządy potrzebne w tej specjalności.

Po inhalacji chorzy przechodzą do specjalnych szatni, a szklanki dla chorych płócza się na mechanicznych płóczkach, idealnie urządzonych.

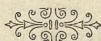
Ściany sal malowane farbą emaliową olejną, podłogi kryte linoleum, stoły ze szkła i żelaza.

Zakład stanowi lecznicę dla chorych i stanowić będzie pracownię naukową dla każdego z lekarzy, który w tym kierunku pracować sobie życzy.

W dniu 22-im Maja r. b. zaproszeni specjaliści laryngologodzy, interniści i higieniści zakład ten w obecności inspektora lekarskiego m. Warszawy d-ra Puszkina we wszelkich szczegółach badali i uznali go za odpowiadający wszelkim wymarzonemu warunkom współczesnej nauki.

Zaznaczyć wypada, że członkowie współzałożyciele Wziewalni pragną dać możliwość korzystania z leczenia osobom niezamożnym, zakładom leczniczym, studentom Uniwersytetu, Politechniki, Konserwatoryów itp., w tym celu uproszony został współwłaściciel i główny przedstawiciel Zarządu p. Bohdan hr. Ronikier, do czynienia wszelkich możliwych ustępstw dla osób istotnie niezamożnych.

J. T.



D-r Henryk Nusbaum.

PAMIĘĆ, JEJ ZNACZENIE W UMYSŁOWOŚCI I ETYCE.

Odczyt na Osady Rolne.



(Ciąg dalszy).

Inaczej osobniki o duchu karłowatym. Pozbawione pamięci żyją one zawsze tylko chwilą bieżącą a i to powierzchownie, bo chwila ta pozbawiona jest dziedzictwa przeszłości i zacznym przyszłości. A gdy duch taki jednostronnie wybujał, gdy posiadał dużą, olbrzymią nawet wrażliwość, żywot jego będzie szeregiem jaskrawych może, ale płonnych wybuchów, płonnych w dobrem, ale płodnych w złem, bo w zetknięciu nieszczęsnem z duszami głębszemi, zdruzgocze w szalonym bez toru pochodzie swoim niejedną ofiarę. Życie

zostawia na duchu bogatym rysunek, jakoby na stali ryty; ubodzy duchem podobni do jeziora, którego powierzchnia pod wpływem wiatru dzisiejszego, stosownie do siły podmuchu albo się zmarszczy tylko, albo w burzę szalejącą spieni, ale jutro w dzień cichy martwą taflą zalegnie i wiatr nowy, z innej dmący strony znowu w burzliwe rzuci ją płasy i w inną stronę fale jej łamać się będą, ale nie pamięta nowa burza dawnej, ani cisza burzy minionej.

Człowiek pozbawiony pamięci uczuć nie jest uzdolnionym do zawiązywania węzłów przyjaźni, pomijamy już to wielkie, wyjątkowe, podniosłe uczucie, które wielkich, niepospolitych dusz li może być udziałem, ale mówimy tu o stosunku stałej życzliwości, przychylności wzajemnej i tej przyjaznej łączności dusz, która wznaga zawsze sprawność życiową, trudne obowiązki życia ułatwia i życie samo upiększa.

Tysiączne okoliczności ludzi dotąd sobie obcych zbliżają, a wielokrotnie wzajemnie wyświadczone przysługi, zgodność poglądów na sprawę życia, zgodność usposobień charakteru, wspólność zainteresowania się w rzeczach nauki, sztuki, wspólność upodobań, wytwarza ten miły węzeł powinowactwa dusz, który kamieniem węgielnym stać się może przyjaźni; ależ ta sama fala życiowa, która przybliży ludzi do siebie na czas pewien, znowu oddala ich od siebie, a tam gdzie nie ma wrażeń uczuciowych pamięci, oddalenie to zrywa doszczętnie nawiązane nici sympatii. Nie poruszalibyśmy nawet tej dziedziny poronionych węzłów przyjaźni, gdyby chodziło tylko o sprawy poszczególnie, jednostkowe, prywatne. Ale, jak cechy fizyczne, tak i cechy umysłowe i moralne jednostek składają się na wartość fizyczną, umysłową i moralną społeczeństwa, narodu. Niedostatek wrażliwości czy pamięci, czy bystrości kojarzeń u jednostek, bardzo powszechny, składa się na niedostatek władz tych umysłowych społeczeństwa danego i stanowi o cechach jego psychicznych. Rozpowszechniona nieudolność utrwalania stosunków wzajemnej życzliwości, przychylności, pospólnych dążeń i interesów, pozbawia naród całej zdolności do pracy wspólnej, do solidarności, do dążeń zgodnych, wzajemnej ufności i wyrozumiałości, słowem, pozbawia społeczeństwo wielkiej siły organizacyj, zmieniając je na luźną koloniję luźnych współmieszkańców. Solidarność społeczna jest sprawą wielkiej doniosłości, a jednym z czynników jej braku, może ukrytych bardzo, jest bez wątpienia niedostatek w jednostkach pamięci uczuć.

Czem byłoby życie nasze, gdyby duszę naszą nie zaludniały postacie żywe tych, których kochamy; wszakże one w nas żyją i stanowią treść znaczną duszy naszej. Tak i każdy z nas żyje w duszy tych, przez których jest kochany. I z chwilą, w której oczy naszawsze zamykamy, niezupełnie opuszczamy tę ziemię, pozostajemy na niej zamieszkalni w pamięci tych przedewszystkiem, którzy bardzo nas kochali, a kochać może nie tylko rodzina, nie tylko przyjaciele, ale i społeczność

cała. Dopiero gdy ostatni z tych, w których wyobraźni tkwi żywo osobistość nasza, z ziemi tej zejdzie, ziemię istotnie opuścimy na zawsze. Najdłużej żyją umarli w wyobraźni dusz, które ich kochały, ale dusz dostojnych, bo bogatych i we wrażliwość i w pamięć. Dusze takie żywo w wyobraźni swej przechowują nie tylko rysy twarzy zmarłej, kochanej osoby, jej postać całą, jej giest i ruch, dźwięk głosu, ale jej czyny i motywy jej czynów, jej pragnienia, dążenia i nadzieje spełnione i niespełnione, jej uczucia i jej myśli. Dusze te stawiają we własnej istocie swej dożywotnie pomniki umarłym, co więcej, one ich szlachetne i piękne jestestwa, potęgą uczucia i potęgą pamięci wyrwywają zuchwale ramionom śmierci i zatrzymują pośród siebie na ziemi. Człowiek wysoce uduchowiony z trudnością się oswaja ze śmiercią drogiej mu osoby, bo z trudnością pogodzić mu przychodzi wyrazistość, wypukłość, żywość, rzeczywistość niemal jej wyobrażenia z istotnym, bądź co bądź, przedmiotowym jej nieistnieniem. Cierpi też srodze duch głęboki, gdy śmierć porywa mu druha, ale tę za to znajduje nagrodę, że umie obok życia w świecie rzeczywistym żyć w świecie bujnej i plastycznej swej wyobraźni, że pośród zgiełku tej ziemi obcować potrafi w pełni tkliwych i podniosłych wzruszeń z ukochanymi — widmami.

Jest jednak prawem psycho-fizyologicznym, że bodźce zewnętrzne świeże wywołują w duszy silniej wibrujące obrazy od tych, jakie się zrodziły pod wpływem bodźców zewnętrznych dawnych, nigdy więcej się nie powtarzających. Dlatego to osobnik o duchu iście bogatym, więc uposażonym zarówno w sprawną pamięć, jak i w tkliwą wrażliwość, oddziaływa bardzo żywo na przejawy rzeczywistego życia i to współżycie z zagadnieniami, dążnościami, walkami i ideałami czasu bieżącego, zbawia go od mąk, wyłącznego zatapiania się w rozpamiętywaniu o utraconych na zawsze, choć zawsze sobie przytomnych duchach ukochanych. Osobnik uposażony wielką pamięcią, ale dotknięty ubóstwem wrażliwości, więc oddziaływający głębokim wzruszeniem li na bardzo wstrząsające bodźce, skłonny będzie po utracie drogiej jego sercu osoby, do zupełnego i wyłącznego nieomal oddania się wspomnieniom, pozostawać będzie bezustannie z widmem ukochanym, chorobliwie obcować będzie z przeszłością, obojętny zupełnie dla terażniejszości. Duch doskonały, jakkolwiek przejęty miłością niegasnącą dla zmarłych, zawsze kochać będzie bardziej żyjących, bo tu na ziemi żyjący mogą cierpieć, należy im się więc tkliwa troska i żywe czynne współczucie.

Osobnik znowu wielce wrażliwy, ale w pamięć ubogi, przedstawi obraz rozzdzierającej rozpaczki wobec śmierci drogiej osoby, ale rychło podda się wrażeniom nowym i popłynie falą życia z niepamięcią utraconych.

Człowiek właściwie to tylko może zrozumieć, co zdolen jest wyobrazić sobie, i te tylko zjawiska w przyrodzie pojmuje, które w wyobraźni przynajmniej, mógłby czynnie naśladować. I dlatego procesy chemiczne

wtedy dopiero stają się dla nas zrozumiałymi, gdy ciała złożone potrafimy wyobrazić sobie i nakreślić pod daną postacią molekułów z grup atomów złożonych i gdy naocznie niejako wyobrazić sobie możemy, jak dana grupa atomów, w dany sposób z inną związana, od tamtej się odrywa a na miejsce jej wstępuje inna, budową swą do zajęcia danego miejsca w danym związku przystosowana. W mechanice zrozumiemy działanie powikłane wszelkich sił, gdy potrafimy w wyobraźni zamiast danej siły, wprzód niejako samych siebie do danego punktu i w danym kierunku z daną prędkością i z odpowiednim wysiłkiem się posuwać. Nawet pojęcia bardzo oderwane uprzystępniamy sobie drogą znanych nam faktów, które odtwarzać jesteśmy w stanie. Jeżeli chcemy wyrozumieć pojęcie odległości, to czynimy to za pośrednictwem zjawiska ruchu. Małe wymiary przeprowadzamy do pojęcia naszego przez powtarzane w wyobraźni przekładanie danej wyobraźalnej jednostki rozciągłości: cała, łokcia, sążnia i t. d. Pojęcie odległości nieskończonej stwarzamy sobie przez wyobrażenie, iż biegniemy w przestrzeń coraz dalej, coraz dalej, i biegniemy rok cały i wiek cały i wieki wieków i nigdy biegu nie przerywamy. To omówienie tego w elemencie swoim wyobraźalnego faktu, skracamy w pojęcie: nieskończoności przestrzeni. Tam, gdzie się kończy zakres wyobraźni ciągnie się dalej czyste pojęcie, które jest wszakże niczem innym tylko symbolem świadomości niedostatku wyobraźni. Pojęcie przestrzeni jest niejako pojęciem czynnym, wynikającym z faktu własnego naszego ruchu, pojęcie czasu — pojęciem biernym, wynikającym ze zjawiska ruchu w świecie zewnętrznym; zawsze elementem tych pojęć oderwanych jest jakieś znane nam zjawisko realne.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z listów do „Bluszczu.“



Praga Czeska, w Czerwcu.

Zamierzam pisać o kobiecie czeskiej; nie o tej jednak silnej, czynnej, pracowitej współzawodnicze mężczyzny w walce o byt, jeno o kobiecie młodej, bogatej, używającej w pełni życia.

Sami Czesi przyznają, iż nigdzie na świecie nie spotyka się tylu pięknych kobiet, jak w Pradze (chyba w Paryżu lub Warszawie — przyp. Red.). Serce Don-Juana lub Stendhala wystawionem tu jest na ustawiczne pokusy, zwłaszcza jeśli osobnik tkliwy jest na wdzięki niewieście i znajduje się w licznie ich zgromadzeniu, np. w teatrze, na balu, na wycieczce i t. p.

Rdzenny Prażanin zwiedziwszy w podróżkach kawał świata, dopiero ocenić może, jak piękne kobiety Praga posiada; obcy przybysz stwierdza to na pierwszy rzut oka. Tak przynajmniej utrzymują tubylcy. Praga jest niejako środowiskiem Europy, leży jakby na rozstajnych drogach, ztąd też podlegać musi różnorodnym wpływom, przenoszonym przez obcokrajowców.

Podobne wpływy, jak na miasto, oddziaływują i na kobietę światową. Nie posiada ona wy-

bitnego typu rasy. Rysy jej przedstawiają najrozmaitsze odcienia, zarówno, jak zmienne, wrażliwe usposobienie, niepozabawione temperamentu. W większości wypadków kobiety praktycznie przedstawiają typ dobrze zbudowany, zdrowy, wybujały ze skłonnością raczej do nabierania tuszy, niż wybitnie szczupły.

Niema wyraźnych blondynek lub brunetek, pleć mają świeżą, blado-różową, jak jabłuszko, zęby zdrowe, białe, lśniące, bujne włosy, które zaczesują porządnie, lecz nieefektywnie i bez wdzięku. Ubierają się bogato, strojnie; kapelusze ich, suknie i okrycia pochodzą z pierwszorzędných magazynów, — mniej dbają o obuwie i może dlatego przedstawiają całość nie dość wykwinną i prawdziwie elegancką. Wyprawy panieńskie są świetne, bogate, z kosztownych materyi, nie zawsze praktyczne, lecz zbyt okazywane.

Życie nad stan — jest hasłem ogółu. Czeski w ogóle, a Prażanki w szczególności lubią się bawić, lecz na ich pochwałę dodać należy, że i pracować potrafią; — zawołane z nich gospodynie, rządne i zamiłowane, znają się także na szyciu, inne uczą się muzyki, śpiewu, malarstwa, obcych języków. Wielkie zwolenniczki wszelkich sportów, oddają im się z zapalem: grają zręcznie w tenisa, odważnie pływają, ślizgają się, jeżdżą konno, ale to już w wyjątkowych wypadkach, gdyż dotychczas jazda konna dla kobiety jest uważaną tu za coś dziwaczego, ekscentrycznego i niemal nieodpowiedniego.

Salonu, któryby jednoczył wszelkie sfery inteligencji — nie posiadamy; kilka wyjątków nie może być miarą ogólną — i te są ściśle zamknięte w swoim kółku.

Towarzystwo zbiera się zazwyczaj w jadalni, gdzie czuje się najswobodniej i najlepiej i gdzie przy posiłku upływają długie godziny nocy. Zastawy biesiadne bywają bardzo urozmaicone i obfite; na przyjętych obecnie, modnych popołudniowych five o'clockach podają „kanapki“, herbatę z ciastkami, a częstokroć cukrowe dania: torty, słodycze, lody, szampana i likiery.

Panie nasze robią honory domu z ujmującym wdziękiem, kokietują na zabój, są wesołe, dowcipne, flirtu jednak nie znają i nie uprawiają; rozmowy ich są zwykle ciężkie, poważne i ztąd zebrania towarzyskie cechuje częstokroć nuda. Uprzejmniają je sobie muzyką doborową, klasyczną, której są wielkimi miłośnikami. Towarzystwo nasze urabia się dopiero, niema więc tej rutyny i elegancji ogólnoswiatowej.

Łatwo zapalne, zachwycają się artystami, śpiewakami, otaczając ich niezwykle uwielbieniem. W gustach tych jednak króluje moda łatwo zmienna. Szczególnymi względami cieszą się także wojskowi, uważani za dobre partye.

Żyją też prędko, gorączkowo, nerwowo, usiłując dogonić, a nawet prześcignąć inne narody. Z powodu przewyższającej liczby kobiet wytwarza się częstokroć w Czechach stosunek nienaturalny: kobieta ubiega się o względy mężczyzny — mężczyzna nie jest stroną zdobywającą, lecz zdobywaną! I cóż wy na to, piękne panie?!

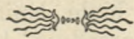
Młodzi ludzie w obawie przed swatami, nie bywają w domach, gdzie są młode panny, jedynie narzeczony lub blizki krewny ma wstęp do domu — znajomy tylko jest nawet źle widziany — ztąd młodzież spotykać się może jedynie na publicznych zebraniach.

Ogromnym błędem kobiet tutejszych jest brak religijności, brak pogłębienia duchowego, powagi i spokoju, jakie cechują prawdziwą chrześcijankę. Ten brak w naturze kobiecej czyni wielką ujmę jej wdziękowi. I w tym objawie kierują się raczej naśladownictwem, aby zaznaczyć swą emancypację i przypodobać się mężczyźnie.

Nowością w Pradze jest założony obecnie Klub niewieści. W tym wyprzedziły one męż-

czynn. Klub urządzony jest z komfortem, posiada nawet oddzielny salon dla palących emancypantek, i służy jako miejsce zborne do przepędzania miłych chwil w dobranym gronie przyjaciółek lub znajomych. Tam również odbywają się odczyty i dyskusje w sprawach polepszenia doli kobiet.

H.



Na półkach księgarskich.



Wacław Sieroszewski: «Na Daleki Wschód», Warszawa, 1904.—Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków.—G. Gebethner i Spółka,—str. 299.

„O dusze, utrudzone w deptakach codziennego życia, jakże chętnie zabrałbym was z sobą!“

Taki okrzyk wydiera się z duszy autora, — gdy przed oczyma jego rozciąga się sinawa bezbrzeżna dal oceanu.

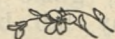
Ten wstęp do czytelnika jest może najbardziej poetycznym.

A potem już z okien wagonu, przebiegającego ze zdwojoną szybkością niezmiernie przestrzenie, kreśli autor swe „Kartki z podróży“, obserwuje, notuje w pamięci fakty, szczegóły i drobiazgi, które uszłyby każdemu powierzchownemu oku i z wrażeń tych układa całą barwną mozaikę. Zamiast wstępu opisuje własne przygody i związane z nimi trudności dostania miejsca w pospiesznym pociągu syberyjskim, pomimo, iż Akademia Umiejętności w Petersburgu wysłała go, jako swego delegata do Japonii, w celach poznania kraju pod względem etnograficznym i kulturalnym. Już na samym początku podróży styka się z niepowodzeniem: śnieżycy syberyjska sroży się z niebywałą siłą i zasypuje pociąg, który daremnie usiłuje się przebić przez zasy. Rozdział p. t. „Zagrzebani w śniegu“, oddany jest z siłą, malującą całą grozę położenia; przejmujący, dokuczliwy mroz, wysiłki pracy biednych robotników, udaremniane przez naturę; przewijają się także komiczne efekty, wynikające z przestachu i pretensji podróżnych do zarządu kolejowego. W dalszym ciągu przedstawia nam autor obrazowo wielki gościniec syberyjski, wspaniałe urządzone pociągi pospiesznej kolei Mandżurskiej, wreszcie samą Mandżurję, pod względem historycznym i topograficznym, dalej zaznacza różnice pomiędzy Chinami i Japonią, a także pod względem kulturalnym i obyczajowym w ludności zamieszkującej. Opisuje zajmującą piątą wystawę powszechną w Japonii. Następnie opisuje dwie wycieczki, w których jak zresztą i w całej książce malarskie niemal przedstawienie przyrody, jej uroku i poezji—gra wybitną rolę. I znów dalej „kawalek Japonii“ ułożony z w lot chwytnych wrażeń, notowanych na kartkach dziennika, na pokładach parowców, w wagonie, na kolanie po drodze.

Polowanie na wieloryby, którego autor naocznym był świadkiem na wschodnim pobrzeżu Korei, jest barwnym, niezwykłym obrazem, owianym melancholią dusz, w których mord w każdej postaci, wstręt budzi. W końcu następują opisy zwiedzanych w drodze powrotnej miast: Taku, Tientsinu, Pekinu, Szanghaju i wszędzie po za podniesieniem tego, co w każdym z nich jest charakterystycznego i godnego widzenia, interesuje autora: *człowiek*, jako jednostka, jako czynnik ewolucyjny w rozwoju narodu, jako wcielenie nędzy, bólu, cierpienia wszechświatu.

Dlatego książka po za charakterem opisowym kraju ciekawego, mało nam jeszcze znanego i odległego, interesuje jako doskonały obraz obserwacji psychologa i artysty.

gt.



Kronika działalności kobiecej.



— Z delegacji gospodyń wiejskich.

W dniu 14-ym i 15-ym b. m., w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, odbyło się doroczne zebranie ogólne Delegacji Gospodyń wiejskich.

Porządek dzienny obejmował w dniu 1-ym: 1) sprawozdanie z zebrania grudniowego, spra-

wozdania komisji; 2) komunikaty prezydium delegacji; 3) wybornie i drobiazgowo opracowany referat p. Werycho-Radziwiłowiczowej „O ochronie wzorowej i szkole dla ochroniarek.“

W dniu drugim: 1) Sprawozdanie z wycieczki do Gdańska; 2) referaty p. Marcinkowskiej: „Instruktorki zawodowe“ i „Dozorczynie żłobków i chorych,“ głęboko odczute i pełne społecznej doniosłości; 3) referat d-ra Stanisława Mańkowskiego, delegata Lwowskiego Towarzystwa hodowli: „O hodowli drobiu.“

P. Karczewska, jedna z najdzielniejszych pionierek rozwijania pracy kobiet na polu ogrodnictwa, podniosła projekt założenia nowego pisma, w którymby wszelkie kwestye dotyczące gospodarstwa, jaknajbardziej wyczerpująco były omawiane.

Projekt p. Karczewskiej znalazł poparcie u wielu obecnych ziemianek.

P. Bojanowska, gorliwa zawsze przedstawicielka delegacji pracy kobiet, pozyskała kilka z obecnych pań-właścicielek majątków ziemskich, dla popieranego przez siebie wyjazdu na wieś dla kobiet zajmujących się różnaitą pracą, bądź to dla pracownic igły, bądź dla innych rękodzielniczek, czy nauczycielek słoju i różnych robót ręcznych.

Towarzystwo zebranych członkiń delegacji i zaproszonych słuchaczek w dniu 15-ym udało się w połowie do Chyliczek, w połowie do Żbikowa, gdzie panie, żywo zajmujące się ogrodnictwem i pragnące tę dziedzinę pracy doprowadzić u siebie do większego i racjonalnego rozwoju, zwiedzały godne istotnie widzenia Hoserowskie zakłady ogrodnicze.

— Ochronka „Sierocin.“

W niewielkiej odległości od Hoserowskich zakładów ogrodniczych, również na Żbikowskich gruntach, wzniesona została ochronka nazwana „Sierocin,“ która stanowi jakby żywą ilustrację do referatu: „O ochronie wzorowej i szkole dla ochroniarek, i służyła jego autorce, p. Werycho-Radziwiłowiczowej za przedmiot do poglądowego wykładu, który ze szczerem zainteresowaniem wysłuchali goście p. Hosera.

P. Radziwiłowiczowej dzielnie dopomagała główna opiekunka zakładu, p. Jadwiga Janzenowa.

Trzeba własnymi obejrzeć oczyma, żeby dokładnie mieć pojęcie o tem, do czego dojść można, jeśli, obok niezbędnych środków materialnych i znajomości rzeczy, kieruje podobną instytucją prawdziwa dobroć serca i gorące umiłowanie biednych maluczkich.

„Sierocin“ to jakby dom rodzinny dla tych nieletnich wychowanek, po większej części sierotek, pozbieranych ze środowisk największej ciemnoty i nędzy.

Czystość idealna i wszędzie, aczkolwiek wszystko proste i jak należy skromne, zachowane względy wygody i higieny.

Sypialnie wysokie, widne, wybornie przewietrzane, izby: jadalna i do zajęć, obszerne, wzorowo sprzątnięte, tak samo kuchnie, korytarz i każdy kącik w ładnym domeczku, pod dachem którego 50 biednych główek znajduje schronienie i macierzyńską opiekę.

Nawet i zabudowania gospodarskie, należące do ochronki, postawione są z myślą o zdrowotność zakładu.

A wszystko, gdziekolwiek się tam zwrócisz, owiane jest atmosferą dobroci i tego zdrowego, szczytnego miłosierdzia, które nie upokarza jałmużną, a podnosi umoralnieniem i przyzwyczajaniem do pracy.

Dziewczynki schludne, swobodne, wesołe, biegały w koło domku, inne zabawiały się gromadnie pod kierunkiem p. Gebethnerówny a wspólnie z niemi starsze, te właśnie które w „Sierocinie“ przygotowują się, dzięki p. Radziwiłowiczowej, na ochroniarki, i dla których zabawa z dziećmi należeć będzie do zajęć wychowawczych.

Sierocin, mieszczący się na obszarze, obejmującym 6 mórg ziemi, zwolna, przy niestrudzonych zabiegach głównej opiekunki a za jej przykładem przy ofiarności osób dobrej woli, dojdzie do kawałka własnego, uprawnego pola, do owocowego i warzywnego ogródka i tak postawionego gospodarstwa, iżby się niem zakład mógł w każdej mierze zasiłać. Ręk do uprawy nie zbraknie, wychowanki, które dziś same dla siebie piorą, gotują, sprzątają, szyją, cerują i łatają, niewątpliwie z ochotą podejmą pracę, t. j. część jej dla nich dostępną w polu i w ogrodzie.

Dziewczynki opuszczające Sierocin z dobrej wychodzą szkoły, jako materyał na wzorowe służące, które oprócz elementarnego wykształcenia zapoznane są z każdym rodzajem domowej usługi, obeznanie zaś z polem i ogrodem dozwoli im z wielkim pożytkiem szukać zajęcia w dworach wiejskich.

Administrację ochronki i naukę dzieci prowadzą dwie dozorczynie stałe i jedna przyjezdna. P. Radziwiłowiczowa przyjeżdża podczas letnich miesięcy codziennie, podczas zimowych—trzy razy w tygodniu.

Z. S.



Nasz ul.



— Dowiadujemy się z organu urzędowego prasy o zamierzonym wydawnictwie pisma pedagogicznego, tygodniowego p. t. „Dobra matka.“ Przy temże piśmie wychodzić pocnie nowy organ dla młodzieży p. t. „Mój przyjaciel,“ oraz miesięczna „Biblioteka domowa.“

Redaktorem i wydawcą nowego pisma będzie znany publicysta, Ig. Chodorowicz, kierownikiem w sprawach pedagogicznych, literat Edmund Bogdanowicz (Bożydar).

— Dnia 12-go b. m. otwarto doroczną wystawę Szkoły technicznej imienia Rotwanda i Wawelberga, w gmachu własnym przy ulicy Mokotowskiej № 6.

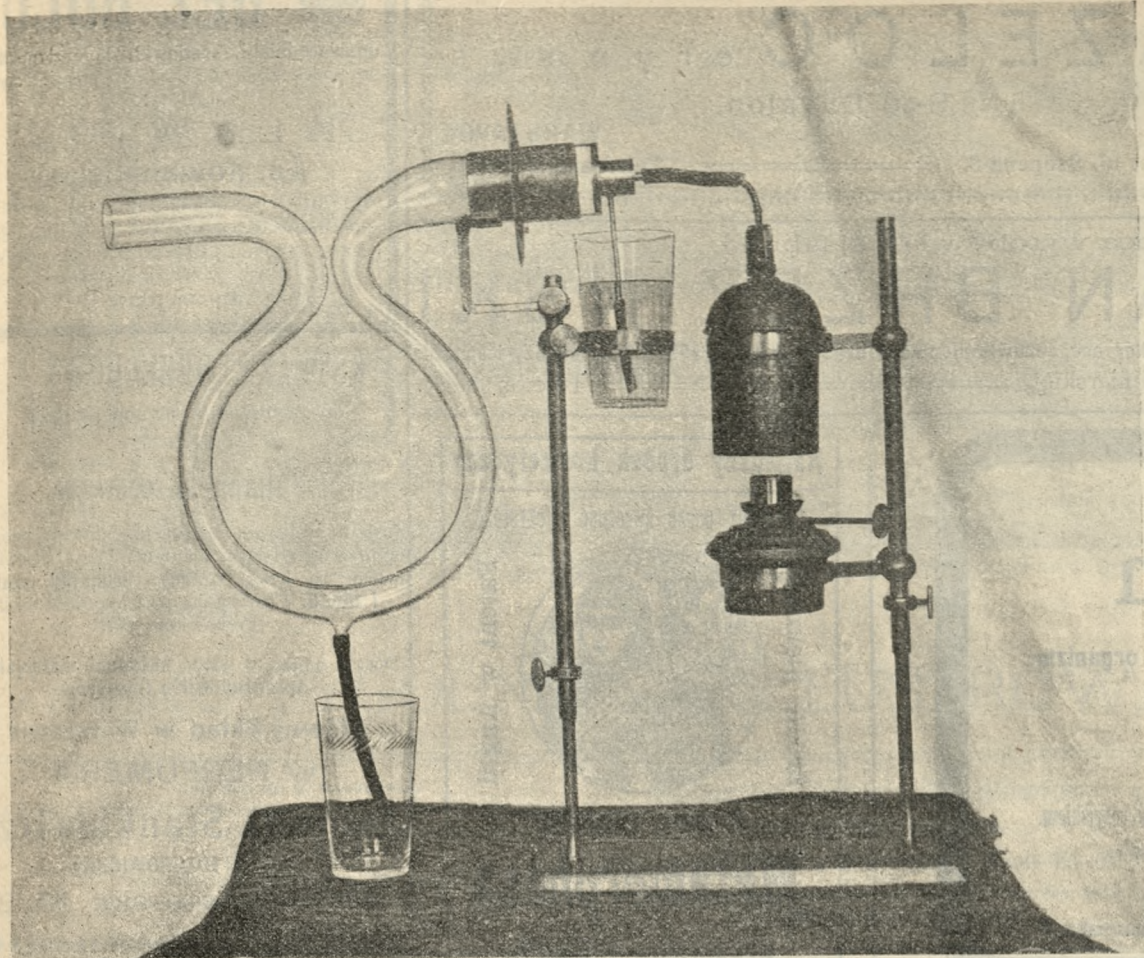
Ogółem prace wychowawców podzielić można na dwa zasadnicze działy: rysunkowy i rękodzielniczy. W pierwszym biorą udział uczniowie wszystkich czterech klas. W I-iej wystawiono na pokaz publiczny rysunki ręczne, wykreślne, plany topograficzne i t. p.; z drugiej rysunki konstrukcyjne do wykonywania modeli, opracowanie szczegółów, kopie. Klasy III-ia i IV-ta obejmują konstrukcje żelazne i samodzielne kompozycje na zadany temat.

Dział rękodzielniczy obejmuje wyroby stolarskie, kowalskie, tokarskie, odlewy i maszyny. Niektóre okazy z galanterii drzewnej i żelaznej, lanej i kutej, odznaczają się dokładnem i estetycznem wykonaniem. W ogóle o wszystkich niemal pracach wychowawców powiedzieć można, że zasługują na pochwałę i wykonane są starannie i umiejętnie; śnać kierunek szkoły, spoczywający w ręku doborowych profesorów-specjalistów, dodatni wywiera wpływ na uczniów i umie rozbudzić w nich zamilowanie do obranego zawodu. Szkoda jedynie, iż wystawa trwała zaledwie trzy dni, co ze względu na odległość miejsca, uniemożliwia zwiedzenie jej najszerszym masom publiczności, interesującej się postępiami wiedzy technicznej.

— W mieście powiatowem Mławie z początkiem bieżącego roku szkolnego zostaną otwarte trzy najniższe klasy Szkoły handlowej, t. j. podwstępna, wstępna i pierwsza. Szkoła ta otrzymała już zatwierdzenie z Petersburga, oraz budynki po monopolu z centralnem ogrzewaniem i oświetleniem elektrycznem. Ziemianie okoliczni i obywatele miasta aktem rejentalnym przyrzekli złożyć fundusz na utrzymanie Szkoły. Dnia 6-go b. m. zaś na Ogólnem zebraniu w Mławie wybrali Radę opiekuńczą, składającą się z 6-ii członków, a mianowicie: pp. Bronisława Klickiego z Windyk, Michała Bojanowskiego z Klic, rejenta Ossowskiego, rejenta Olszewskiego, adwokata Rzymowskiego i doktora Korzybskiego z Mławy.

Jest wszelka nadzieja, że Szkoła ta po załatwieniu formalności ostatecznych, jeszcze w tym roku otwartą zostanie.

— Czytelnia bezpłatna dla rzemieślników i niezamożnych mieszkańców m. Radomia świeciła w ubiegłym miesiącu 15-lecie swego istnienia.



Aparat inhalacyjny d-ra T. Herynga (Artykuł na str. 307-ej).

Liczba uczestników waha się od 200—500 rocznie; dyżurów bywa w ciągu roku około 200; liczba książek wydanych w roku ubiegłym wyniosła 13,089. Zarząd czytelnicy, składający się z ludzi dobrej woli, ofiarowuje czas swój i usługi zupełnie bezinteresownie na rzecz tak pożytecznej i rozwijającej się instytucji. Do składu zarządu wchodzi pp.: K. Hoffman, T. Wędrychowski, K. Ruszczewski, M. Szafranski.

— Dnia 12-go b. m. staraniem Towarzystwa Rolniczego została otwarta w Gdańsku wystawa inwentarza, obejmująca głównie bydło rassowe i konie.

— W dniu 1-ym Października otwarta zostanie w Salonie Sztuk Pięknych Krywulta wystawa p. t. „Dwór polski.“ Celem tej wystawy jest zgromadzenie materiałów najcharakterystyczniejszych w zakresie budownictwa dworu polskiego. Wystawa obejmie dwa działy, mianowicie: dział twórczości współczesnej i retrospektywnej. Na pierw-

szy złożą się projekty, kompozycje i pomysły fasad w całości lub pojedynczych fragmentów, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych dworu. W dziale drugim umieszczone będą: rysunki, fotografie i ryciny starych dworów i ich najcharakterystyczniejszych części.

Wszelkie sposoby wykonywania pomysłów są dozwolone. Za najlepsze prace, twórcze przyznane zostaną nagrody, których ilość i wysokość niebawem ogłoszone zostaną. Inicytorami wystawy są pp. Jan Heurich, Franciszek Kotowicz, Józef Ryszkiewicz i Czesław Tański. Projektodawcy wystawy polecają ją gorąco swoim kollegom, jak również miłośnikom sztuki, którzyby wzory dawnego budownictwa posiadali.

Wszelkich bliższych informacji ustnych i piśmiennych udziela kancelarya Salonu J. Krywulta, Nowy-Świat, 63.

— W Bolcienikach pod Wilnem, w majątku rodzinnym zmarł ś. p. *Stanisław Puttkamer*, syn Marylli z Wereszczaków-Puttkamerowej, uwiecznionej w poezji i życiu Mickiewicza. Zmarły był prezesem synodu kalwińskiego na Litwie, cieszył się uznaniem i szacunkiem dla zalet charakteru i działalności obywatelskiej. Dożył 75 lat wieku.

— Dnia 18-go b. m. w majątku Dobromilu, w gubernii Grodzieńskiej, zmarł ś. p. senator *Karol Garkiewicz*, przeżywszy lat 60. W domu swym w Petersburgu jednoczył życie umysłowe i towarzyskie.

Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

— Złożono w Administracji naszego pisma dla bardzo chorej na płuca i gardło nauczycielki z matką sparaliżowaną:

P. Zofia Strojnowska z Parchanówka rub. 2 kop. 60; Ap. Ol. „ziarnko do ziarnka“ kop. 10.

— Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołącza się prospekt „Gońca porannego i wieczornego.“

Treść numeru:

Lato i dzieci, przez Jadwigę z Z. S. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Kocham (wiersz), przez Ziemowita Glińskiego. — Małżeństwo Bony Sforza, przez Adama Darowskiego (ciąg dalszy). — Kobieta w twórczości Michała Anioła, przez Stanisława Schneidra. — Historia kobiety, studjum historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Pierwsze w Warszawie inhalatoryum dla chorób dróg oddechowych, przez J. T. — Pamięć, jej znaczenie w umysłowości i etyce, odczyt d-ra Henryka Nusbauma (ciąg dalszy). — Z listów do „Bluszczu“ z Pragi Czeskiej, przez H. — Na półkach księgarskich. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Od Administracji. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty „Wrażeń z Dalekiego Wschodu“ Piotra Loti'ego, w przekładzie Wili Zyndram-Kościalkowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 27), oraz Tablica krojów.

ŁÓŻKA żelazne i umywalnie.

WANNY i PRYSZNICE.

LODOWNIE pokojowe.

FILTRY.

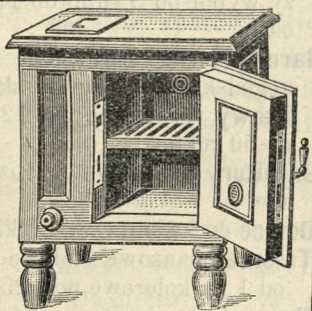
WYŻYMACZKI Empire.

PRALNIE „Rapide“.

NACZYNIA i przybory do kuchni.

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w WARSZAWIE, Bielańska 2.



Herman & Grossman

Warszawa,

Mazowiecka

Nr. 16.

Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNE
PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS—ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN“—„SYMPHONY“

Cenniki ilustrow. gratis.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

GRETILLA T

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

PAULINY BURCHARDT

Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

PENSJA ŻEŃSKA z klasą wstępną

ANTONINY WALICKIEJ

w Warszawie, Krucza №. 44.

Zapis uczeń do 25 czerwca, a po wakacjach od 15 sierpnia od 3-iej do 4-iej w dniu powszednie. Egzamin w 1 września. Lekcje rozpoczną się 2 września.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcyi Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuzkie. Najlepszy krój koszul męzkich.

L. STROŃSKIEJ

Zakład artystyczno rękodzielniczy

Grzybowska 29.

Przyjmuje obstalunki na wszelkie hafty kościelne, znaczenie bielizny — oraz na całkowite wyprawy. W miesiącach letnich ceny niższe.



TOALETOWE MYDŁO

WAZELO Cerynowe

firmy S-té Duvalon.

WARSZAWA

Kantor ul. Szopena 8.

Telefon 4035.

Poleca wyroby własnej fabryki

GRACJAN BRZEZIŃSKI

Kufry, Walizy, Nesesery, Poduszki skórzane, Obuwie płócienne oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.

Skład fabryczny Ś-to Krzyżka 15 vis á vis Włodzimierskiej.

Telefon 3462.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

W numerze 21 „Bluszczu“ p. t. „Do naszych Czytelniczek” było ogłoszone

O wzorach dziurkowanych do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt składający się z 7-ju arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesja i t. d., lub fantazja).

Z p. Kamińskim, który komponuje desenia dziurkowane i daje ceny zamówionych wzorów, mogą nasze czytelniczki widzieć się w Poniedziałki, Środy i Czwartki od godz. 6 do 7 wieczorem.

Najlepszy Przyjaciół Żołądka



VIN Saint-Raphaël

poleca się jako: toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de BARRE o winie St. Raphaël, jako o pożywnym, wzmacniającym środku

Wysyła się na żądanie.

SMAK JEGO WYŚMIENITY.

Compagnie du vin St. Raphaël Valence, Drome, France.

Ostrzega się przeciw podrabianiu.

SERWISY KAMIENNE

Kolorowe po rub. 14. Białe po rub. 10. Składające się: z 24 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserow., 12 komp., 12 par filiżanek do kawy. Wazy na 12 osób, 2 półmiski owalne, 1 okrągły, 2 do śledzi, 2 salaterki, 1 sosierka, 1 solniczka, 1 musztardnik z łyżeczką.

Od rub. 3 kop. 50 garnitury na umywalnie, kolorowe, kamienne zagraniczne.

Komplet szkła kryształowego za rub. 8 na 12 osób, sztuk 86,

poleca

GŁÓWNY SKŁAD I MALARNIA

Marjana Girtler

Warszawa, Nowy Świat 22.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

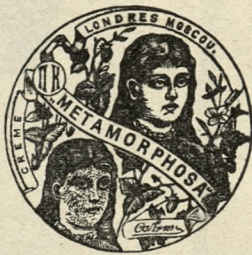
poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.



Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Zródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka

przeciw plegom *Calzimi*

jest podpis i dołączony do każdego słoika rysunek

„ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.” *Calzimi*

Bez podpisu *Calzimi*

i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—

FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

Po rb. 10, 25, 30, 45 do 200 rub.

Polecamy:

Serwisy stołowe na 12 osób kolorowe i ręcznie malowane są gotowe na składzie fajansowe, granitowe i porcelanowe składające się od 71 do 122 kompletów.

Szkló stołowe krajowe jako też i zagraniczne: Baccarat, Czeskie i t. p. duży wybór od 9 rubli do 175 r. na 12 osób.

Garnitury na umywalnie granitowe angielskie od 5 rubli; do herbaty i kawy malowane na 12 osób od 5 do 50 rubli.

Garnitury toaletowe w dużym wyborze.

Donice do kwiatów od 25 k. za sztukę. Talerze fajansowe stołowe mocne I s. od 1 rb. kolorowe po 1.25 k. za tuzin.

Naczynia higieniczne, kuchenne, kamienne.

Szklanki do herbaty od 50 kop. tuzin. Wazony, żardinierki, figury, biusty, patery, kandelabry, popielniczki. Galanterijne przedmioty w wielkim wyborze. Ceny przystępne.

Malarnia własna przyjmuje zamówienia na herby i monogramy na porcelanie i szkło.

ADRES:

Mazowiecka 8.

F. Pierzchalski

BEZ BÓLU

usuwa odciski, brodawki, skórę zgrubiałą na podszewkach nieszkodliwy preparat specjalisty:

„KLAWIOL”

Ap. Kowalskiego

(wynalazcy „Sudorynu“ od potu), aptekarza w Warszawie, Graniczna 10. C. 30 i 50 k. Z przes. 110 k. za 2 Klaw., po 30 i 50 k. Żądać w składach aptecz. Sprzedawcom rabat.

EKSTRAKT ORZECHOWY

do farbowania siwych włosów wynalazku

Juliana Józefowicza.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10-ciu minut ufarbować posiadane włosy na kolor: czarny, brunatny, szatyn i blond. Flakony po rb. 1 kop. 35 i rb. 2. Próbne kop. 50.

Dostać można w wielu składach materiałów aptecznych i u fryzjerów.

Główny Skład w Warszawie

w PERFUMERJI

Andrzeja Stankiewicza

(dawniej JÓZEFOWICZA).

Nowo-Senatorska № 2.

„Nowość z sitkiem”

SUDORYN

Ap. Kowalskiego



w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Żądać wszędzie. Strzedz się naśladownictw!

POT, woń potu USUWA, zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwia. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 k., za zalicz. 111 k. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysyła się rabaty, sposób taniej przesyłki, plakaty.

Najtańsze

bo najhygieniczniejsze

Naczynia z czystego niklu,

fabryki A. Kruppa w Berndorfie (Austria)

z ustępstwem od cen fabrycznych, poleca,

Skład naczyń kuchennych

Edwarda Dusoge

w Warszawie,

Nowy-Świat № 5.

Cenniki gratis.

Telefon № 2515.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Krak.-Przed. 38.